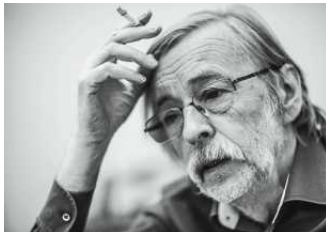


Zmarł prof. Mikołajko

Entuzjasta książek i drzew



FOT. ALBERT ZAWADA / WYBORCZA

Profesor Zbigniew Mikołajko był m.in. twardym krytykiem ośmiu lat władzy PiS. Przenikliwie i bez złudzeń patrzył na postać Kaczyńskiego ► 3

Kryzys na granicy

Bezwzględność i agresja

Rośnie liczba prób nielegalnego przekroczenia granicy polsko-białoruskiej. Białoruskie służby twierdzą, że znalazły kolejną ofiarę śmiertelną ► 4-5

Kultura

Wyczekiwany Warlikowski

Krzysztof Warlikowski w swoim nowym spektaklu, jednej z najbardziej wyczekiwanych premier sezonu, opowiada o Elizabeth Costello, postaci stworzonej przez laureata literackiego Nobla ► 16-17

Reportaż

Jagodno nie wierzy Sutrykowi



FOT. TOMASZ PIETRZYK / WYBORCZA

Mieszkaniec Jagodna: – W październiku głosowałem na KO, żeby odsunąć PiS od władzy, teraz zagłosuję na Bodnar, żeby odsunąć od władzy Sutryka ► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Świat czeka z niepokojem na reakcję Izraela

USA: Uderzycie w Iran? To bez nas



• Mural na jednej z ulic w Tel Awiwie, narysowany przez grupę artystów Graffitiul, przedstawiający Joe Bidena, prezydenta USA, przebranego za Kapitana Amerykę z izraelską flagą i symbolem gwiazdy Dawida

FOT. JACK GUEZ/AFP/EAST NEWS

Amerykanie ostrzegają izraelskich sojuszników, że jeśli odpowiedzą na irańskie ataki z ostatniego weekendu, Waszyngton nie dołączy do działań odwetowych.

Marta Urzędowska

Bilans wojskowy ataku Iranu na Izrael wygląda następująco: w nocy z 13 na 14 kwietnia Teheran wraz ze swoimi sprzymierzeńcami z Syrii i Jemenu wystrzelił łącznie 170 dronów, ponad 30 pocisków manewrujących i 120 rakiet balistycznych. Niemal wszystkie zostały zestrzelone. Nikt nie zginął. Izraelskie media informują o ciężko rannej 7-letniej dziewczynce uderzonej przez odlamek zestrzelonej rakiety. Irańczycy, którzy w ten sposób zemścili się za atak Izraela na ambasadę Iranu w Damaszku (zginęło w nim 3 generałów irańskiej Gwardii Rewolucyjnej, głównej siły militarnej w kraju), obwieścili, że to koniec odwetu z ich strony, a Teheran jest gotów zakończyć wymianę ciosów.

Świat czeka na decyzję

Natomiast trwa dyskusja polityczna o konsekwencjach ataku. – Za-

stanówcie się, bądźcie ostrożni, myślcie strategicznie – radził w niedzielę Joe Biden izraelskiemu premierowi Benjaminowi Netanjahu. Amerykanin w rozmowie telefonicznej wyraźnie powiedział Izraelczykowi, że – jeśli Izrael zacznie

– Jeśli Izrael zaatakuje, kolejny odwet Iranu będzie zupełnie inny. Na Izrael polecą znacznie szybsze rakiety balistyczne, Hezbollah przypuści zmasowany atak z Syrii i Libanu, Irańczycy zablokują cieśninę Ormuz

PIOTR BALCEROWICZ
orientalista i filozof

mścić się za atak Iranu na Izrael z ostatniego weekendu – Waszyngton nie dołączy do działań odwetowych.

Nie jest jasne, czy również Izraelczycy chcą deeskalacji, czy jednak będą się mścić. Świat z niepokojem czeka na izraelską reakcję, bo jasne jest, że – gdyby Izrael uderzył w irańskie terytorium – skończyłoby się wojną. A ta jeszcze bardziej zdestabilizowałaby region i tak już pogrążony w przemocy i chaosie z powodu trwającej od pół roku wojny Izraela z Hamasem w Strefie Gazy. To właśnie wojna w Gazie doprowadziła do dzisiejszej eskalacji, bo Iran od początku aktywnie się w nią włączył, atakując izraelskie i amerykańskie interesy rękami swoich regionalnych podopiecznych – libańskiego Hezbollahu, jemeńskich rebeliantów i szyickich bojówek w Iraku i Syrii.

Odwet będzie zupełnie inny

– Jeśli Izrael zaatakuje, kolejny odwet Iranu będzie zupełnie inny – na Izrael polecą znacznie szybsze rakiet balistyczne, Hezbollah przypuści zmasowany atak z Syrii i Libanu, Irańczycy zablokują cieśninę Ormuz, wywołując gwałtowny skok

cen ropy, albo spowodują katastrofę ekologiczną, strzelając do tankowców – wylicza w rozmowie z „Wyborczą” Piotr Balcerowicz, orientalista i filozof. – Ale to nie będzie równa wymiana, bo irańskie rakiety muszą przecież pokonać kilka krajów arabskich – sojuszników Ameryki – i tam mogą zostać zestrzelone – dodaje, podkreślając, że wojna Izraela z Iranem może mieć dalekosiężne skutki dla całego regionu, w tym – wywołać drugą arabską wiosnę.

Ekspert dodaje: – Izrael nie od dziś jest gotowy na tę wojnę. Przecięż ogromne fundusze, które od październikowego ataku Hamasu płyną do Izraela z USA, całe to uzbrojenie, samoloty i rakiety, słane są nie na wojnę w Strefie Gazy, tylko jako przygotowanie do potężnej otwartej rozgrywki z Iranem i Hezbollahem. Choć głównym celem Izraela byłyby irańskie instalacje nuklearne, Irańczycy szykowali się na to od lat, dlatego one są poukrywane w górach, w głębokich tunelach. Nie wiem, czy Izrael dysponuje bombami, które kruszą bunkry do głębokości kilometra, ale wiem, że są one produkowane przez USA. ●

• Więcej ► 10

Adam
Michnik

Andrzeju, jeszcze przejdziemy się po Grodnie!

Andrzej Poczobut to wybitny publicysta i działacz obywatelskiej, demokratycznej opozycji białoruskiej i polskiej wspólnoty w Białorusi. Przez lata był także współpracownikiem „Wyborczej”. Został aresztowany w marcu 2021 r., potem skazany na osiem lat kolonii karnej pod absurdalnymi zarzutami o „działania mające na celu wzniecanie wrogości i nienawiści na tle narodowościowym, religijnym i społecznym”.

Więzienie jest trudnym doświadczeniem. Andrzej ma świadomość, że ryzykuje życie. Spogląda dziś na nas z fotografii wychudzony, wyniszczony, ale heroiczny i nieugięty. Wkroczył na drogę, którą podążali przed nim Havel, Mandela, Wałęsa. I na tej drodze trwa.

Andrzej jest więźniem sumienia, także sumienia naszej redakcji. Te ostatnie lata i miesiące kaźni naszego przyjaciela to też lata hańby jego oprawcy Aleksandra Łukaszenki – parano-

icznego dyktatora, który wciąż więzi i prześladuje kwiat białoruskiej demokratycznej inteligencji, wśród nich laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego.

Przed swoim procesem Andrzej pisał: „Nie mam złudzeń co do wyniku procesu, spokojnie przyjmę wyrok i ze spokojną duszą pójdę do łagru. Cóż, taki jest mój los. Zawsze wiedziałem, że jeśli przyjdą takie czasy na Białoruś, będę w więzieniu. I, jak

pokazuje moja dzisiejsza rzeczywistość, nie myliłem się”. Tak, Andrzej się nie mylił. Jego los dzielą dziś setki białoruskich demokratów.

Kilkanaście lat temu Wasil Bykau, wielki pisarz i symbol wolnej Białorusi, przepowiadał, że „nadchodzą straszne czasy”. One nadeszły.

Gdy reżim Łukaszenki sfalszował w 2020 r. wybory prezydenckie i zdławił przemocą – przy wsparciu Putina – pokojową białorską rewolucję, w kraju zapanowały rządy strachu. Zwyciężyły despotyzm i kłamstwo. Gwarantem władzy Łukaszenki jest Putin, niszczyciel rosyjskiej i białoruskiej wolności, kat wolnej Ukrainy.

Andrzej jest dla mnie symbolem ludzkiej wolności i godności, spadkobiercą tradycji Konstantego Kalinowskiego, Waleriana Łukasińskiego i Aleksieja Nawalnego. Jest w nim – mówiąc słowami Mickiewicza – „dawnych Polaków duma i szlachetność”. Jest w nim zapowiedź lepszej Białorusi, którą przekształca w Dobroruś, wedle określenia Tadeusza Konwickiego. Andrzej jest zwiastunem lepszych czasów.

„Czas ciemności jak zima przeminie, gdy mocne soki drzewo ma pod korą, uśmiecch sofistów, jak w papieskim Rzymie, pióro wytrąci z rąk inkwizytorom” – pisał Miłosz.

Andrzeju drogi, wierzę, że czas tej okrutnej inkwizycji też się wnet skończy. Wierzę, że niedługo spotkamy się i pójdziemy na spacer po Grodnie, pięknym mieście wolnej Białorusi, a granica polsko-białoruska będzie już tylko drogowskim.

Andrzeju, w dniu Twoich 51. urodzin jesteśmy z Tobą! ●



Igrzyska olimpijskie w Paryżu w 2024 r. Próba ceremonii w starożytnej Olimpii



Grecka aktorka Mary Mina, grająca rolę Wysokiej Kapłanki, podczas próby generalnej ceremonii zapalenia płomienia olimpijskiego na igrzyska olimpijskie w Paryżu w 2024 r. Odbывается ona w Grecji w starożytnej Olimpii. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

O połowę drożej

44,5

PROC.
Tyle wyniosła inflacja w ciągu ostatnich sześciu lat, od marca 2018 do marca 2024 r.

Cytat dnia

Pewne nurty myślowe i niektóre personalia są średnio akceptowalne przez wyborców. Czas na poważną refleksję wewnątrz PO na Dolnym Śląsku



MICHAŁ JAROS

poseł, szef dolnośląskich struktur KO, po I turze wyborów samorządowych

Padł najstarszy rekord świata w lekkoatletyce W imię ojca i syna

Dwudziestojednoletni Mykolas Alekna, syn dwukrotnego mistrza olimpijskiego Virgilijusa, pobił najstarszy rekord świata w męskiej lekkoatletyce. Rzucił dyskiem na odległość 74,35 m, wykreślając z tabel wynik Jürgena Schulta.

Urodził się dwa lata po tym, jak jego legendarny ojciec rzucił dyskiem na odległość 73,88 m, ustanawiając rekord życiowy.

Virgilijus Alekna był gigantem sportu, ale zabrakło mu 24 cm do wyniku Niemca Jürgena Schulta, który rekord świata ustanowił w 1986 roku. Największe sukcesy odnosił w barwach NRD, dlatego jego wyniki budziły spore wątpliwości ze względu na podejrzenie o doping. Dziennikarze „Der Spiegel” powoływali się na świadków, którzy twierdzili, że Schult brał turinabol – środek anaboliczny.

Tak czy siak rekord Schulta wytrzymał aż 38 lat. 21-letni Mykolas Alekna ma 194 cm. Na Litwie grał w piłkę nożną, jest szybki, silny, ale złośliwi żartowali, że przeszkadza mu numer buta o rozmiarze 49. Od



2022 roku studiuje w Berkeley, poświęcił się już tylko lekkoatletyce. Trenuje u utalentowanego i doświadczonego trenera rzutów Mo Saatarą. Jego najlepszym wynikiem dotąd było jednak 71,36 m uzyskane w Budapeszcie na mistrzostwach świata. Dało mu to brązowy medal.

Na zawodach w Ramonie w Kalifornii wykonał aż trzy wspaniałe rzuty, które znalazły się na listach wśród sześciu najlepszych w historii dyscypliny. W tym ten na 74,35 m, który jest nowym rekordem świata. Musi go tylko zatwierdzić IAAF. Mykolas Alekna nie czuje się lepszy od ojca, marzy o zdobyciu złota olimpijskiego, by tradycja rodzinna została utrzymana. ● **Dariusz Wołowski**

Andrzej rysuje



Entuzjasta książek i drzew

Prof. Zbigniew Mikolejko,
filozof religii i historyk idei,
zmarł w wieku 72 lat.

Anna S. Dębowska

Był postacią bardzo medialną, która chętnie przybliżała w mediach meandry myśli filozoficznej i problemy etyczne. Był częstym gościem Radia TOK FM w audycji Tomasza Stawiszyńskiego „Magazyn filozofa”.

Był autorem blisko tysiąca artykułów z dziedziny filozofii i historii religii i kilkunastu książek, z których wiele wydało gdańskie wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria. Były to m.in. „Emaus oraz inne spojrzenie do wnętrza pisma”, „Śmierć i tekst. Sytuacja ostateczna w perspektywie słowa”, „We władzy wisielca”.

Był także poetą, autorem tomików poetyckich „Gorzkie żale”, „Teraz i zawsze”.

Natomiast Wydawnictwo Agora opublikowało książkę „Jak błędzić skutecznie”, w której filozof w rozmowie z Dorotą Kowalską „wadzi się z feministkami, upolitycznionymi mediami i... z własnymi wspomnieniami z dzieciństwa. Ze śmiercią i każdą formą nacisku. Wskazuje to, co – wbrew naszej woli – wciąż nami kieruje, i nie tylko są to uczucia czy historia”.

Równowaga i wolność

Urodził się w 1951 r. w Lidzbarku Warmińskim, rodzina ojca pochodziła z Litwy (około Kowna), rodzina matki – jak mówił profesor – pierwotnie wywodziła się z Ziemi Radomskiej, ale trafiła na wschodnie rubieże dawnej Rzeczypospolitej i dopiero stamtąd na Warmię.

Zawodowo związany był z Instytutem Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Kierował istniejącym tam Zakładem Badań nad Religią.

Równowagę i wolność wewnętrzną odnajdywał wśród książek i drzew. Namietny palacz, zatwardziały abstynent.

Był dobrego zdania o zwierzętach i ich bezwarunkowej miłości: „Gdybym miał świadomość, że w jakiejś strasznej chorobie może mi pomóc cierpienie zwierzęcia, wolałbym jednak umrzeć, a jestem człowiekiem w takim wieku, który może śmiało złożyć podobną deklarację. Przywiązanie do życia za wszelką cenę nie we wszystkim jest usprawiedliwione” – mówił Dorocie Wodeckiej w wywiadzie dla „Wyborczej”.

Mikolejko o Tokarczuk

Jedną z ostatnich publikacji profesora był esej „Zstąpić w otchłań, zamieszkać w pieśni”, komentarz do wydanego przez Wydawnictwo Literackie libretta operowego „ahat ili. Siostra bogów” Olgi Tokarczuk, które stało się podstawą opery Aleksandra Nowaka.

Filozof poświęcił go różnym aspektom mitów, oddalając się przy tym od tekstu Tokarczuk i opisując bliską mu mitologię judeochrześcijańską, podczas gdy noblistka wzięła mit o zstępującej do krainy zmarłych Isztar, bogini wojny i miłości, najważniejszej postaci w mitologii mezopotamskiej.

Olga Tokarczuk – pisał Mikolejko – wybiera „rewers mitu – człowieczeństwo oraz kobiecość”. Bohaterowie libretta zdaniem filozofa „jakiegokolwiek by (...) nadzwyczajne moce mieli, są na wskroś przeszyci człowieczeństwem”.

Bez złudzeń o polskiej polityce

Profesor był również twardym krytykiem ośmiu lat władzy PiS. Przenikliwie i bez złudzeń patrzył na postać Jarosława Kaczyńskiego.

W wywiadzie dla „Wyborczej” mówił: „Władza jest narzędziem służącym do zaspokojenia żądzy zemsty. Ale to dość wymowne, że PiS potrzebuje do zemsty sądów. Bo sądy wymierzają przecież sprawiedliwość, nie zemstę. Tutaj, w projekcie Kaczyńskiego, zakłada się natomiast, że można się mścić jakby w imię sprawiedliwości. Dlaczego tak? W moim przekonaniu chodzi o stworzenie mirażu – złudzenia, że nie chodzi o mściwość. To złudzenie jest potrzebne jednak nie tylko do zmanipulowania opinii publicznej, ale przede wszystkim do okłamania siebie samego: Kaczyński za żadną cenę nie chce bowiem i nie może powiedzieć samemu sobie, że kierują nim niskie i emocjonalne pobudki”.

A o samym Jarosławie Kaczyńskim powiedział tak: „Nie, Jarosław Kaczyński nie jest żadnym bohaterem romantycznym. (...) Nie jest patetyczny, tylko groteskowy, karykaturalny nawet, wyraża się plugawym i niezdatnym językiem, posługuje się żalosnymi, śmiesznymi gadżetami i obrzędami, a za jego dylematami, za jego igraniem ze złem nie stoi metafizyka, tylko brudna doraźna polityka”.

*Równowagę i wolność
wewnętrzną odnajdywał wśród
książek i drzew. Namietny
palacz, zatwardziały abstynent*



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCIA WYBORCZA.PL

Z rozmów z profesorem Zbigniewem Mikolejką

– Rozspjuje się oto tradycyjne, utarte wyobrażenie, ukształtowane przez chrześcijaństwo w kręgu zachodnim, że rodzina to ona, on plus dziecko/dzieci. Zmienia się też sposób patrykalny „gniazdowania”, czyli to, że żona przeprowadza się do męża. Tracą na znaczeniu tak zwane małżeństwa sakramentalne, a małżeństwo zaczyna być wiązaniem często okazjonalnym i krótkotrwałym. Na niektórych zresztą obszarach Polski 40 procent dzieci rodzi się ze związków tzw. niesakramentalnych i małżeństw nieurzędowych.

Czy nie jest wygodą, że młodzi wolą mieć zwierzęta zamiast dziecka?

– To patriarchalne spojrzenie z wnętrza tradycyjnej rodziny i bardzo archaicznego podziału świata, w którym zwierzęta mają być człowiekowi „poddane”, jak powiada Księga Rodzaju. Tymczasem młodsze pokolenia odrzucają taką hierarchiczność i taki sztuczny podział. I bardziej niż starsze rozumieją zasadniczą jedność wszystkiego, co żyje. I to, że istnienie zwierzęce nie jest gorsze, tylko inne od nas, a równocześnie dopełniające nasze

istnienie. Zwierzę może nam bowiem dawać to, czego nie dostajemy od drugiego człowieka. Kiedyś – niedawno jeszcze – nie wypadało tak myśleć. Pamiętam, jak byłem ganiony już choćby za to, że nadaję ludzkie imiona swoim zwierzętom.

Poza tym – wracając – posiadanie zwierzęcia wymaga dużej troski. Bycie ze zwierzęciem wcale nie jest wygodne. Wygodne jest wyobrażenie, że kot niczego nie potrzebuje, jak tylko przytulenia się do człowieka. A on ma swoje kaprysy, potrzeby, narowy, jak i pies zresztą. Potrzebuje naszego czasu, rozrywek, odpowiedniego jedzenia, leczenia. On cierpi i przeżywa podobne emocje jak my i wyraża je na swój niepowtarzalny sposób: no bo miesza się w nim przecież – tak samo jak u nas – to, co genetyczne i gatunkowe, z tym, co nabyte w wychowaniu i przez doświadczenie życiowe. W zwierzę trzeba więc zainwestować troskę i uczucia – a zwierzę odplaci tym samym, bardziej odruchowo, bardziej spon-tanicznie, bardziej „z serca”.

Jeśli kobiety rozmawiają o wstydzie, to najczęściej dotyczy on ich ciała. Męż-

czyźni o ciele nie rozmawiają. Nie wstydzą się go?

– Mężczyźni również mają poczucie rozmaitych fizycznych niedoskonałości, ale nie obnoszą się z nimi między sobą. Ich wstyd jest na swój sposób głębszy. I schowany. Bo kobiety o nim mówią, a to, co jest wysłowione i nazwane, staje się widoczne i przez to mniej dojmujące. Nie pracuje po cichu, w tłumionej, gorzkiej autodestrukcyj. Jeśli ktoś jest ponadto, jak ja w dzieciństwie, człowiekiem z samego dna świata społecznego i z obszaru odtrącenia, to ma z tego powodu jeszcze bardziej głębokie i drapieżne poczucie swojej brzydoty, także fizycznej. Zwłaszcza kiedy jest się „nienachalnej urody”, jak mawiała świętej pamięci Marysia Czubaszek. Więc ja się głęboko i boleśnie wstydzilem tego, jak wyglądałam. Nie chodziło przy tym tylko o ciało, ale też o ubranie, o rzeczy, o nieumiejętne gesty i nieporadność bycia w różnych życiowych sytuacjach.

• Cytaty z wywiadów przeprowadzonych przez Dorotę Wodecką ► Czytaj na Wyborcza.pl i Wysokieobcasy.pl

www.nekrologi.wyborcza.pl/34313165

Z wielkim smutkiem żegnamy zmarłego 9 kwietnia 2024 roku,
naszego Kolegę



Aleksandra Nowakowskiego

z którym łączyła nas długoletnia współpraca i przyjaźń.

Żonie Joannie i Najbliższym

składamy
wyrazy głębokiego współczucia w tych tragicznych chwilach.

Andrzej Budziński, Marek Kwiatkowski,
Rafał Nawrocki, Bohdan Górnicki

Kryzys na granicy polsko-białoruskie

Maciej Chołodowski

Rzeczniczka Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej mjr Katarzyna Zdanowicz w czwartek relacjonowała zdarzenie z poprzedniego dnia: – Grupa licząca ponad 220 cudzoziemców próbowała w środę przed południem siłowo przekroczyć polsko-białorską granicę przez rzekę Przewłoka w Puszczy Białowieskiej.

Do zdarzenia doszło na odcinku ochranianym przez pograniczników z placówki SG w Białowieży, na obszarze, gdzie nie ma stalowego plotu.

– Cudzoziemcy byli bardzo agresywni: rzucali konarami drzew i kamieniami w kierunku patroli Straży Granicznej i Wojska Polskiego – informowała mjr Zdanowicz. Odebrano im „niebezpieczne narzędzie zrobione z drewna i gwoździ”, próbę udaremniono, a migranci wycofali się w głąb Białorusi.

– Była to największa grupa, z jaką mieliśmy do czynienia od 2022 roku – relacjonowała rzeczniczka PO SG na antenie Radia Białystok. – Akurat na rzekach granicznych nie mamy fizycznej zapory. Tam jest bariera elektroniczna, czyli monitoring 24 godziny na dobę. Migranci próbowali wykorzystać drabiny, bo tam jest tylko tymczasowe zabezpieczenie w postaci concertiny [drułu żyletkowego].

Na pytanie, czy może znowu dojść do sytuacji, jaka miała miejsce na przejściu granicznym w Kuźnicy w 2021 roku, kiedy setki migrantów zaatakowały polskie służby, rzeczniczka Zdanowicz stwierdziła: – Trudno przewidzieć, jaki scenariusz jest napisany [przez służby białoruskie].

Wspomniała także: – Ten kryzys ewoluje, zmienia się od początku 2021 roku. W tej chwili mamy do czynienia z mężczyznami w wieku od 20 do 40 lat. Są to obywatele różnych państw. Od początku roku naliczyliśmy ponad 20 różnych krajów świata. To są osoby, które muszą być sprawne, tak by pokonać barierę fizyczną. Te osoby próbują nielegalnie przekroczyć granicę, próbują się szybko dostać do kurierów, którzy czekają, by odebrać ich z określonego miejsca i przewieźć dalej, na zachód Europy.

Kolejna śmiertelna ofiara?

W piątek SG przekazała: „10 – 11.04 na granicy z Białorusią odnotowano 613 prób nielegalnego przedostania się do Polski. W kierunku patroli SG i WP rzucono konarami i kamieniami, cudzoziemcy użyli też gazu. Ucierpiał jeden funkcjonariusz. Za pomocnictwo zatrzymano 6 osób. 4 migrantom udzielono pomocy medycznej”.

Z kolei białoruskie służby graniczne podały tego dnia na swoich stronach internetowych: „Wieczorem 8 kwietnia na granicy białorusko-polskiej w rejonie prużańskim znaleziono kolejne zwłoki mężczyzny o niesłowiańskim wyglądem. To już trzecia śmierć uchodźcy na granicy



Bezwzględność i ag I następna śmierć?

Rośnie liczba prób nielegalnego przekroczenia granicy polsko-białoruskiej. Białoruskie służby twierdzą, że znalazły kolejną ofiarę śmiertelną, a polska Straż Graniczna cofnęła z przejścia w Terespolu czworo migrantów, choć mieli wizy i niezbędne dokumenty.

z Polską od początku roku. Ciało cudzoziemca znajdowało się w pobliżu bramy dla zwierząt w polskim ogrodzeniu. Aby ustalić okoliczności zdarzenia, na miejscu pracowała grupa śledczo-operacyjna. Pracownicy Komitetu Śledczego w rzeczach osobistych zmarłego znaleźli paszport na nazwisko 36-letniego obywatela Afganistanu. Od 2021 roku na granicy z sąsiednimi krajami UE odnotowano 48 zgonów cudzoziemców, z czego 24 na granicy z Polską”.

Nie sposób zweryfikować, czy to wiarygodna informacja. Jeśli byłaby

prawdziwa, mężczyzna, o którym mówi białoruskie służby, byłby co najmniej 60. ofiarą kryzysu migracyjnego na polsko-białoruskiej granicy od początku jego trwania (po obu stronach granicy).

Także w piątek niosąca pomoc ludziom w drodze na granicy Beata Siemaszko zaalarmowała: „Straż Graniczna wypchnęła uchodźców z przejścia granicznego w Terespolu” [w Lubelskiem; to jedyne obecnie czynne przejście dla ruchu osobowego na granicy polsko-białoruskiej]”.

W przesłanej „Wyborczej” wypowiedzi, zamieszczonej także na Facebooku, nawiązała do zdarzenia z poprzedniego dnia: „Cztery osoby uchodźcze z Syrii, Afganistanu, Kamerunu i Iraku próbowały w sposób uregulowany przekroczyć granicę do Polski. Wszyscy mieli wizy wyjazdowe z Białorusi i deklaracje potrzebne do złożenia wniosków o ochronę międzynarodową na terenie Polski. Polska Straż Graniczna odmówiła przyjęcia wniosków, uzasadniając to kwestiami proceduralnymi, »nierozumieniem języka osób« etc. Mimo że wnioski były także w języku polskim”.

Dalej relacjonowała: „Dwóch mężczyzn i dwie kobiety (najmłodsza osoba ma 18 lat, najstarsza 62) zostały dwukrotnie zawrócone od granicy, raz dosłownie przepchnięto samochód, którym przyjechały. 4 osoby stały na pasie pomiędzy Polską a Białorusią, a białoruskie służby groziły im aresztowaniem. Po kilku godzinach osoby zostały zabrane przez służby białoruskie. Wiele razy słyszałam od SG, ale też od różnych osób – niech idą na przejście graniczne, tam wniosek o ochronę zostanie od nich przyjęty! TO KOLEJNE KŁAMSTWO”.

Rośnie liczba osób próbujących przedostać się do Polski z Białorusi W kwietniu było ich już prawie 3 tys.

Kryzys migracyjny, a następnie humanitarny na granicy polsko-białoruskiej, wybuchł latem 2021 r. Straż Graniczna odnotowała, że przez pierwszy rok jego trwania w niedozwolonych miejscach próbowało przekroczyć tę granicę około 40 tysięcy cudzoziemców.

Od początku kryzysu migranci wypychani są do Polski przez białoruskie służby, to element wojny hybrydowej inspirowanej na Kremlu. Ogromna większość wylapywana przez pol-

ską Straż Graniczną, wciąż poddawana jest push-backom, czyli wywózkom z powrotem na Białoruś. W oficjalnym języku SG to: „doprowadzanie do linii granicznej”. W praktyce cudzoziemcy przepychani są przez bramki dla zwierząt w powstałym w polowie ubiegłego roku stalowym płocie granicznym.

Szczyt kryzysu migracyjnego na granicy polsko-białoruskiej przypadł na październik 2021 r., kiedy odnotowano łącznie 17 447 prób jej przekroczenia

w niedozwolonych miejscach. W następnych latach statystyki SG wskazywały dalsze spadki. W ostatnich miesiącach ubiegłego roku aż do marca tego roku SG wspominała w swoich codziennych komunikatach o kilku próbach przekroczenia zielonej granicy z Białorusią. W styczniu zdarzyło się też kilka dni, gdy nie odnotowano ani jednej takiej próby.

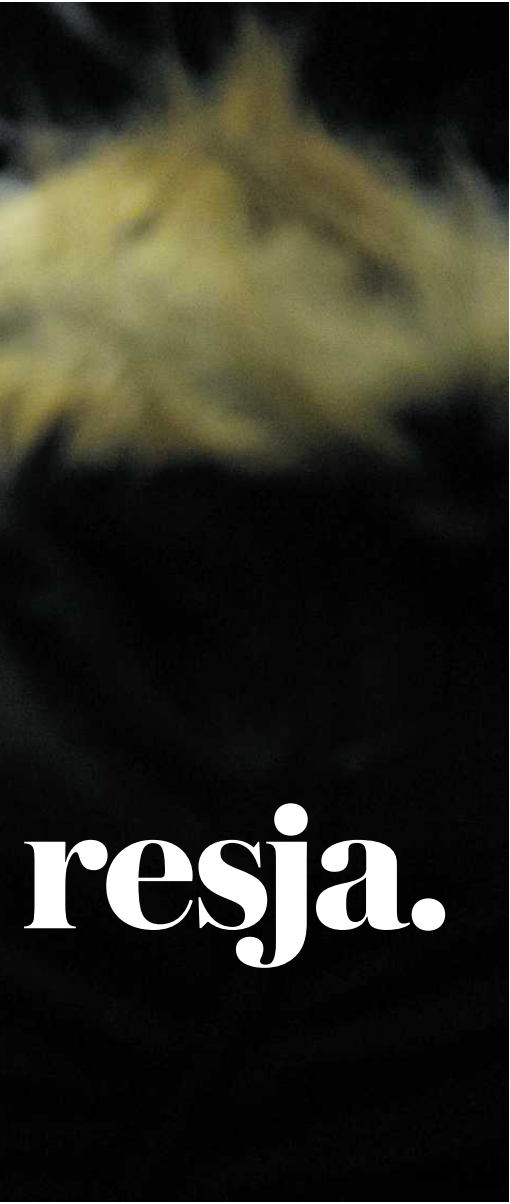
Tymczasem w kwietniu (do minionego czwartku włącznie) było ich już blisko 3 tys.

(w marcu – 3,4 tys.). W tej chwili średnia dobowa to ponad 200. Przy czym SG nie podaje danych dotyczących udanych prób przedostania się do Polski, które – zgodnie z informacjami pozarządowych organizacji pomocowych – w ostatnim czasie znacznie wzrastają. Aktywiści i aktywistki z tych organizacji codziennie natrafiają na wyćnięte kilku- i kilkunastoposobowe grupy, a także pojedyncze osoby, blakające się w podlaskich lasach. ●

Straż graniczna: Bo mówili niezrozumiałymi językami

W tej sprawie interwencję podjęli Rzecznik Praw Obywatelskich oraz wicemarszałek Senatu Maciej Żywno (wybrany do Senatu w Podlaskiem, od dawna zaangażowany w pomoc ludziom w drodze na granicy polsko-białoruskiej). Do sytuacji odniósł się także Grupa Graniczna, zrzeszająca organizacje spieszące z pomocą na polsko-białoruskiej granicy. Na Facebooku aktywiści i aktywistki z GG zwracają uwagę: „Mimo posiadanych oraz okazywanych przez nich dokumentów z prośbą o azyl w języku polskim, strażnicy twierdzili, że uchodźcy posługiwali się niezrozumiałymi językami. Tym samym SG nie przyjęła do wia-

Kryzys na granicy polsko-białoruskie



– Przykro mi to mówić, ale szukając wszystkich możliwie najbardziej humanitarnych sposobów i metod, ja będę skoncentrowany na ochronie granicy, a nie na ułatwieniach dla tych, którzy ją przekraczają. Przepraszam, ale tak będzie

DONALD TUSK

Kamerunu i Iraku. A także o to, dlaczego ludzie ci zostali zawróceni na Białoruś, choć deklarowali chęć ubiegania się o ochronę międzynarodową w Polsce, a po powrocie groziło im aresztowanie.

Kpt. Sienicki odpowiedział: – Wszelkie czynności wykonywane przez funkcjonariuszy SG realizowane są na podstawie i w granicach obowiązujących przepisów i z poszanowaniem godności osobistej podróżnego. Funkcjonariusze SG, prowadząc działania w zakresie kontroli ruchu granicznego, sprawdzają, czy osoby, które chcą przekroczyć granicę RP, są do tego uprawnione. Nie tylko sprawdzają dokumenty przedstawione do kontroli, ale też weryfikują cel wjazdu i pobytu cudzoziemca w Polsce, co jest jednym z podstawowych zadań SG podczas kontroli granicznej i stanowi bardzo istotny element zapewnienia bezpieczeństwa państwa.

Dodał też: – SG nie podejmuje decyzji o przyznaniu bądź odmowie przyznania ochrony międzynarodowej. Ustawodawca wskazuje w tym zakresie Szefa Urzędu ds. Cudzoziemców. Wnioski o udzielenie ochrony na terytorium Polski są przyjmowane od każdego cudzoziemca, który jasno deklaruje i wyraża chęć złożenia takiego wniosku. O poszukiwaniu ochrony w Polsce musi świadczyć całokształt wypowiedzi cudzoziemca. W przytoczonym przez pana przypadku takich deklaracji o ochronę międzynarodową na terytorium Polski zabrakło.

Syller: wszystko poszło nie tak
Wicemarszałek Żywno w rozmowie z „Wyborczą” komentuje: – Straż Graniczna powinna przestrzegać prawa i wyjaśnić, czy prawdą jest to, że wskazane osoby nie chciały złożyć wniosku. Z informacji aktywistów, które były podstawą mojej interwencji, wynika, że mają wszystkie dokumenty do legalnego przekroczenia granicy.

Kamil Syller, prawnik mieszkający w Puszczy Białowieskiej, również niosący na granicy pomoc ludziom w drodze na polsko-białoruskiej granicy, wylicza w nawiązaniu do zabiegających o przedostanie się do Polski przez przejście w Terespolu: Afgańczyka, którego ojca zamordowali talibowie, irackiego aktywistę na rzecz praw człowieka, Kamerunkę, która opuściła kraj dotknięty konfliktem zbrojnym pomiędzy stroną rządową a chrześcijańskimi separatystami, Syryjkę, która musiała uciec nie tylko z nękanego wojną kraju, lecz nawet z obozu dla uchodźców, który został zaatakowany.

Kamil Syller komentuje na Facebooku: „Wszyscy chcieli dostać się do Polski w sposób legalny i ubiegać się o ochronę międzynarodową w Polsce. Wiedzieliśmy o tym wcześniej, więc o personaliach i losach poszczególnych uchodźców zawiadomiliśmy placówkę SG w Terespolu, Nadbużański Oddział Straży Granicznej, Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich oraz Przedstawicielstwo UNHCR w Polsce. Podmioty te dostały zdjęcia paszportów, pełnomocnictw dla trzech osób po polskiej stronie oraz podpisanych oświadczeń uchodźców, zawiera-

◀ **Pięciu uchodźców z Syrii odnalezionych w lesie w Lipinach koło Hajnówki przez wolontariuszy z Grupy Granica. Jeden był w stanie skrajnego wychłodzenia i wycieńczenia, pozostali też wymagali pomocy medycznej** FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

wyborcza.pl

• **MACHIŃSKA: Niestabilny świat powoduje presję migracyjną**

• – W Polsce nie mamy w ogóle polityki migracyjnej. Kompletnie! A przez ostatnich osiem lat nie zrobiono nic, rozpoczęcie dialogu to już sukces, ale działania rządu nie są spójne – mówi dr Hanna Machińska, była zastępczyni RPO.

• **Rozmowa na Wyborcza.pl**

jących jednoznaczną deklarację zamiaru złożenia wniosku o udzielenie ochrony międzynarodowej w Polsce. Co mogło pójść nie tak? Okazało się, że wszystko. Nie zostali wpuszczeni do Polski. Próbowali dwukrotnie. Pokazywali dokumenty, mówili o poszukiwaniu ochrony w Polsce”.

Czwórkę zgubiło słowo „azyl”
Syller odnosi się do ostatniej sytuacji w Terespolu: „Komendant z Terespolu nie wie, jak widać, o stanowisku komendanta głównego SG, zgodnie z którym »organy SG nie realizują działań o charakterze powrotnym wobec osób, które wyartykułują chęć ubiegania się w Polsce o ochronę międzynarodową lub nawet zakomunikują to w sposób porozumiany, pozawerbalny«. Każdy pogranicznik, który wyrzuca na Białoruś cudzoziemca proszącego o ochronę międzynarodową (nawet w sposób »dorozumiany, pozawerbalny«), uprawia samowolkę niezgodną ze stanowiskiem Komendy Głównej SG – i powinien podlegać odpowiedzialności dyscyplinarnej zgodnie z art. 134 i n. ustawy o Straży Granicznej. Waga przewinienia jest znaczna – zwłaszcza gdy chodzi o recydywę. Sprawa ta na pewno będzie miała dalszy ciąg. Może nawet przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka”.

W sobotę, 13 kwietnia, późnym popołudniem Kamil Syller przekazał: – Czwórka uchodźców wyrzucona dwa dni temu na Białoruś z polskiego przejścia granicznego w Terespolu została dzisiaj wpuszczona do Polski. Złożą wnioski o ochronę międzynarodową w Polsce.

Tusk: Przepraszam, ale tak będzie

– Przykro mi to mówić, ale szukając wszystkich możliwie najbardziej humanitarnych sposobów i metod, ja będę skoncentrowany na ochronie granicy, a nie na ułatwieniach dla tych, którzy ją przekraczają – stwierdził w środę, 10 kwietnia, premier Donald Tusk. – Przepraszam, ale tak będzie. W Koalicji 15 Października obecne były różne wrażliwości, jeśli chodzi o ochronę naszej granicy. Ja nie miałem żadnych wątpliwości i zauważyłem, że tutaj postęp jest wyraźny, że nawet twarde metody ochrony przed nielegalną migracją mogą być bardziej lub mniej humanitarne.

Podkreślił, że jako premier polskiego rządu jest zobowiązany, żeby zadbać o szczelność i skuteczną obronę polskiej granicy.

– To jest absolutnie pierwsze zadanie. Wiem, że niektórzy są tym rozczarowani, przecież dostają listy, moi przyjaciele, często są wśród nich moi wyborcy, zwracają mi na to uwagę, ale ja tego nigdy nie ukrywałem. Jeśli zbudujemy naprawdę szczelną tę zaporę, a jestem gotowy dać wam słowo, że ona będzie bez porównania skuteczniejsza niż w tej chwili, to nie oznacza, że dramatów po tamtej stronie nie będzie.

Tusk przyznał też, że ludzie, którzy uciekają z Nigerii, Somalii czy Afganistanu, przeżywają obiektywny dramat. Zastrzegł, że Polska nie jest w stanie przyjąć ich wszystkich, a sygnały, że Polska jest otwarta i łatwo się do niej dostać, działają fatalnie na „kondycję granicy”. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34312744

PREZYDENT MIASTA PIŁY

ogłasza pierwsze przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż
prawa własności nieruchomości położonych w Pile
przy ul. Kamiennej oraz ul. Zachodniej

Lp.	Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza (netto) oraz wysokość wadium¹
1.	Piła, ul. Kamienna działki nr: 188 i 189 (obręb 1) księga wieczysta PO11/00004751/4 powierzchnia działek: działka nr 188 – 1,1240 ha, działka nr 189 – 0,5286 ha, łączna powierzchnia działek: 1,6526 ha przeznaczenie w planie miejscowym: działka nr 188: U2 – tereny zabudowy usługowej, działka nr 189: U1 – tereny zabudowy usługowej	2 613 000,00 zł wadium: 522 600,00 zł
2.	Piła, ul. Zachodnia działka nr 33/2 (obręb 21) księga wieczysta PO11/00004771/0 powierzchnia działki: 0,7694 ha przeznaczenie w planie miejscowym: U/P4 – tereny zabudowy usługowej oraz obiektów produkcyjnych składów i magazynów	695 000,00 zł wadium: 139 000,00 zł

Termin i miejsce przetargów

21 czerwca 2024 r. od godz. 9⁰⁰

w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, sala 229 C, II piętro (odrębnie na każdą nieruchomość wg kolejności podanej w tabeli powyżej)

Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargach:

- **www.bip.pila.pl** w zakładce Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne,
- **www.pila.pl** w zakładce Przetargi-Nieruchomości,
- tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.

Szczegółowe informacje o przetargach można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, pokój 122, nr tel. 67/2104279 oraz pokój 123, nr tel. 67/3488554.

¹Do ceny nieruchomości netto ustalonej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT określony na dzień sprzedaży nieruchomości, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361), na dzień publikacji ogłoszenia o przetargach stawka podatku VAT wynosi 23%.

domości, że osoby ubiegają się o azyl. Wiemy, że po zawróceniu osób przez polską Straż Graniczną osoby zostały zatrzymane przez służby białoruskie. Jest to kolejny przypadek łamania prawa na granicy polsko-białoruskiej na przejściu w Terespolu”.

Grupa Granica przypomina: „Wiemy o przynajmniej 50 krajowych wyrokach, w których sądy orzekały, że nie dopuszczając do złożenia wniosku o ochronę międzynarodową na przejściu granicznym w Terespolu, Straż Graniczna łamie prawo. Jeśli chodzi zaś o sprawy w wyższych instancjach – to Europejski Trybunał Praw Człowieka wielokrotnie wyroki przeciw Polsce, nakazując jednocześnie wypłatę tysięcy euro odszkodowań. W pierwszym wyroku dotyczącym push-backu w Terespolu zasądzono łącznie ponad 100 tysięcy euro odszkodowania. Ten wyrok zapadł w 2020 roku i dotyczył trzech osobnych spraw, w których wielokrotnie odmawiano Czeczenom prawa do złożenia wniosku o ochronę międzynarodową. Z kolei w 2021 roku zapadł wyrok przyznający odszkodowania za push-back w Terespolu trzem Syryjczykom. Każdemu z nich ETPCz nakazał wypłacić po 10 tysięcy euro. Odszkodowania zostały zasądzone także Czeczenom, w których to sprawach zapadły dwa osobne wyroki w czerwcu 2022 r. Trybunał zasądził wypłacenie kolejno: 30 tysięcy i 28 tysięcy euro odszkodowań”.

„Całokształt wypowiedzi cudzoziemca”

O odniesienie się do tego ostatniego zdarczenia w Terespolu poprosiłem kpt. SG Dariusza Sienickiego, rzecznika prasowego komendanta Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej (przejście w Terespolu położone jest na terenie działania tego oddziału). Zapytałem, dlaczego na przejściu w Terespolu nie została wpuszczona do Polski grupa czterech osób uchodźczych: z Syrii, Afganistanu,

To będzie trudna komisja

Wysłuchania publiczne mają być początkiem prac komisji, która zajmie się zmianami prawa aborcyjnego. – Powinny się odbyć w okolicach najbliższego posiedzenia Sejmu, czyli w kwietniu – słyszymy.

Iwona Szpala

Przewodniczącą komisji, która powstała w piątek, została Dorota Łoboda. Posłanka KO związana jest z Ogólnopolskim Strajkiem Kobiet, od lat popiera postulat legalnej, bezpiecznej aborcji.

W prezydium jest polityczka Konfederacji Karina Bosak, zdeklarowana przeciwniczka liberalizacji prawa aborcyjnego, Urszula Nowogórska, która znalazła się wśród posłów PSL głosujących za odrzuceniem projektów Lewicy i KO, a także Ewa Szymanowska z Trzeciej Drogi.

Czwartą wiceprzewodniczącą została Anna Maria Żukowska z Lewicy, mocno zaangażowana w sprawę liberalizacji obecnych przepisów.

– Skład odpowiada poglądom na temat aborcji, które mamy w Sejmie. Od zwolenniczek liberalizacji, dla których aborcja jest fundamentalnym prawem kobiet, po konserwatystki – komentuje jeden z polityków koalicji rządzącej. – I owszem, jest sukcesem naszej większości wprowadzenie czterech projektów do komisji, ale nie ma wątpliwości, że spór o aborcję dopiero się zaczyna.

Depenalizacja na start

Komisja zajmie się czterema projektami: depenalizacją, dwoma projektami liberalizacji przepisów i pomysłem na powrót do „kompromisu” z 1993 r. w pakiecie z referendum.

Z tego, co mówią w samej komisji, po wysłuchaniach obywatelskich pierwszym rozpatrywanym projektem ma być depenalizacja. Projekt Lewicy zdejmuje odpowiedzialność karną z bliskich, którzy wsparli kobietę przy aborcji. Wymaga zmian w kodeksie karnym – znalazłyby się w nim zapisy: „Nie popełnia przestępstwa, kto za zgodą kobiety przerywa jej ciążę, jeżeli od początku ciąży nie upłynęło więcej niż 12 tygodni” i „nie podlega karze, kto za zgodą kobiety przery-

• **Pierwsze posiedzenie komisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia projektów ustaw dotyczących aborcji, 12 kwietnia 2024 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL



wa jej ciążę, jeżeli badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu”.

W uzasadnieniu projektu autorzy piszą, że depenalizacja „pozwoli chronić członków rodzin i bliskich kobiet, którzy próbują samodzielnie pomóc kobietom w ich decyzji o terminacji ciąży”.

– Dekryminalizacja to plan minimum, początek – słyszymy od jednej z posłanek zasiadających w komisji. Tu dogadane są Koalicja Obywatelska i Lewica. I jak słyszymy, może być łatwiej o pozyskanie poparcia niż w scenariuszu, w którym komisja zaczyna prace nad ustawami aborcyjnymi.

O dekriminalizacji jako pierwszym projekcie komisji mówią także posłanki Lewicy.

Konkrety już po eurowyborach

– To będzie bardzo trudna komisja – przyznaje inna z posłanek. Politycy KO, z którymi rozmawialiśmy, mówią, że do porozu-

mienia i tak będzie musiało dojść na poziomie liderów partii koalicji.

– I tu wiele będzie zależało od wydarzeń w samej komisji. Na razie zobaczyliśmy, jak głębokie są podziały w Sejmie, w partiach obozu rządzącego. Ale dajmy komisji szansę – podsumowuje polityk KO.

Planu pracy komisji nadzwyczajnej jeszcze nie ma. – Ale tak, jak rozmawialiśmy w swoim gronie – pierwsza rzecz to wysłuchania publicznych wszystkich projektów ustaw – słyszymy. – Do wysłuchań powinno dojść w okolicach najbliższego posiedzenia Sejmu, czyli w kwietniu.

Politycy szacują, że komisja ma pracować przez kilka miesięcy. Z tego, co mówią, nie zapowiada się, by była gotowa z konkretnymi przed wyborami do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się na początku czerwca.

– Otwarty spór o termin debaty aborcyjnej między Lewicą i Trzecią Drogą kosztował spadki w sondażach. Nikt nie chce powtarzać takiego błędu w kampanii do PE – dowodzi nasz rozmówca z obozu rządzącego.

„Nikt nikogo nie przekonał”

Po odesłaniu czterech projektów do komisji marszałek Szymon Hołownia i politycy Lewicy zmienili przekaz. Marszałek powtarza, jak dobrze się stało, że przełożył termin debaty na 11 kwietnia. Bo – jak dowodzi – dzięki temu cztery projekty weszły do komisji. I to pierwsza taka sytuacja od 28 lat. Lewica ma swój własny sukces. Politycy mówią, że to właśnie dzięki ich presji aborcja weszła do Sejmu. Podkreślali, że komisja nadzwyczajna była pomysłem ich posłanki Anny Marii Żukowskiej.

Hołownia mówił w piątek, że w debacie nikt nikogo nie przekonał. Tłumaczył, że Sejm jest dużo bardziej konserwatywny od tego, co o liberalizacji przepisów o przerywaniu ciąży sądzą wyborcy.

– Jeśli w komisji nie da się wypracować porozumienia, wtedy jako Trzecia Droga proponujemy uchwałę o referendum – zapowiedział. – Bo skoro nie da się w ten sposób, to może uda się wypracować pytania referendalne. ●

Mifepriston na wizji

Aktywistka Aborcyjnego Dream Teamu zażyła tabletkę aborcyjną na wizji i popiła ją wodą z kubka z logo TV Republika. – Chcę pokazać, że nie popełniam przestępstwa i dożyję do końca tego programu – oznajmiła.

Natalia Broniarczyk, aktywistka Aborcyjnego Dream Teamu, gościła na antenie Telewizji Republika w niedzielę wieczorem. Stacja zaprosiła do rozmowy także posłankę PiS Agnieszkę Wojciechowską van Heukelom, była posłankę Lewicy Joannę Senyszyn oraz Martę Czech z Konfederacji.

Dyskusja toczyła się leniwie i przewidywalnie: tabletkę dzień po „bez kontroli”, „biznes aborcyjny i „barbarzyńska mafia aborcyjna”, „trauma” kobiet przerywających niechcianą ciążę, odbieranie głosu mężczyznom. Nie obyło się bez rozważań, czy płód to już człowiek, czy zlepek komórek.

Nabrała temperatury, gdy Broniarczyk niespodziewanie ogłosiła: „Teraz zażyję mifepriston, żeby pokazać, że nie popełniam żadnego przestępstwa i dożyję do końca programu”.

Następnie zdecydowanym ruchem łyknęła tabletkę, po czym sięgnęła po kubek z wodą z logo TV Republika.

Interlokutorki straciły rezon. – To jest nieetyczne, co pani teraz robi – zareagowała prowadząca program Katarzyna Gójska. Do oceny prawnej ruszyła Wojciechowska van Heukelom: – I nielegalne – wtrąciła.

Gójska zastanawiała się, „kto aktywistce za to zapłacił”. Broniarczyk skwitowała: „Nie TV Republika”.

– Nie zrobiłam nic, co odradzałyby Światowa Organizacja Zdrowia. Tabletkę, którą połyknęłam, to mifepriston; zawiera substancję odcinającą progesteron. Kiedy ją połykam, progesteron przestaje „karmić” ciążę, dzięki czemu

ona obumiera. To nie niesie za sobą żadnych skutków ubocznych – mówi „Wyborczej” Broniarczyk. I zaznacza: – Czuję się dziś zupełnie normalnie.

Przyznaje, że wahała się, czy przyjąć zaproszenie skrajnie prawicowej TV Republika. – Stwierdziłam, że muszę zrobić wszystko, aby to oni żalowali, że mnie zaproszili, a nie, żebym to ja musiała żałować. Przyjmując tabletkę, chciałam udowodnić, że nie zrobi mi żadnej krzywdy, że jest całkowicie bezpieczna. I pokazać pozostałym paniom, że mówią nieprawdę. Ja promuję naukę, powołując się na WHO. Nie da się zawstydić kogoś, kto się nie wstydzi – wyjaśnia.

Gdy po programie zgasiły kamery, Agnieszka Wojciechowska van Heukelom i Marta Czech zapowiedziały pozew przeciwko Broniarczyk. – Jerzy Podgórski, mój prawnik, jest podekscytowany – komentuje aktywistka. ●

Paulina Nodzyńska

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313253



OBWIESZCZENIE WOJEWODY LUBELSKIEGO z dnia 12 kwietnia 2024 r.

Na podstawie art. 37b ust. 2 ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (tekst jednolity Dz. U. z 2022 r., poz. 2542)

z a w i a d a m i a m

o zamiarze potwierdzenia w drodze decyzji administracyjnej nabycia przez Skarb Państwa prawa własności gruntu, a przez PKP S.A. nabycia prawa użytkowania wieczystego tego gruntu oraz prawa własności znajdujących się na nim budowli i urządzeń infrastruktury kolejowej, położonego w gminie Świdnik, w obrębie ewidencyjnym 0003-Kolonia Świdnik Mały, stanowiącego działkę nr 43/4 o pow. 0,0035 ha.

Osoby, którym przysługują do ww. nieruchomości prawa rzeczowe, wzywa się do ich udokumentowania w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia obwieszczenia.

Konfederacja idzie do europarlamentu

„Chcemy żyć normalnie” – takim hasłem Konfederacja rozpoczęła kampanię do europarlamentu. I zapewniła, że jest jedyną wiarygodną partią w sprzecznię wobec polityki UE. A nie Koalicja Obywatelska, PiS i Lewica.

Agata Kondzińska

„To będą niezwykle ważne wybory! Musimy wprowadzić jak największą reprezentację do europarlamentu, by zatrzymać klimatyczne wariactwa, pakt migracyjny i wiele innych szkodliwych pomysłów eurokratów!” – tak w sieci zapraszali politycy Konfederacji na poniedziałkowe wydarzenie.

Narodowcy ogłosili początek kampanii do Parlamentu Europejskiego. Szefem sztabu jest Bartosz Bocheńczak, który w październikowych wyborach krajowych nie dostał mandatu. Konfederacja idzie pod hasłem „Chcemy żyć normalnie”. Normalnie, czyli bez nakazów z Brukseli. – UE wam się nie podoba, to czego tam szukacie? Tak będą nas pytać – przekonywał wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak. I odpowiadał: – Jesteśmy za Europą. Nie tylko Polskę, ale Europę musi ktoś chronić przed zaczadzeniem różnymi szkodliwymi ideami, szaleństwem, wariactwem. Nie może być tak, że prawica z innych państw uważa, że jedyną polską prawicową reprezentacją jest PiS. To jest nieporozumienie.

Konfederacja odrzuca multi-kulti, wspólną politykę migracyjną. – Polska ma prawo do swojej własnej drogi jak każde inne państwo. A współpraca europejska powinna być dobrowolna, oparta na współpracy gospodarczej, a nie że wszystko jest narzucane z Brukseli – przekonywał Bosak.

„Narodowcy mówią o tym od lat, PiS od niedawna”

Mobilizował wyborców, chwalił, że w wyborach krajowych Konfederacja powiększyła reprezentację, że ma ludzi na szczeblu lokal-

nym po wyborach samorządowych, a teraz czas na przedstawicieli w Unii Europejskiej, bo „Polska musi mieć reprezentowane w PE całe spektrum poglądów”. Wspominał, jak w 2004 r. LPR, w której kiedyś działał, wprowadziła 10 europosłów. – Nie ma żadnego powodu, by sojusz narodowców, rolników, profesorów nie wziął pokaźnej liczby mandatów. Musimy tam mieć prawdziwych ideowców – mówił.

Bo „nie chcemy, by ktoś nam mówił, kto ma mieszkać w Polsce. By mówił, czym są wartości europejskie, jaki mamy prezentować rodzaj patriotyzmu, nacjonalizmu. Tu możemy wypracować nasze stanowisko na na forum Europy, chcemy o sprawach świata rozmawiać”. – Potrzebujemy posłów, którzy będą mieć odwagę wetować, mówić nie to, co chcą tam usłyszeć ci, co rządzą w Brukseli – przekonywał.

Sławomir Mentzen krytykował „szaleńczą politykę klimatyczną”, wspólną walutę euro, politykę migracyjną.

– Jak w bloku komuś rura pęknie, to musi ją załatać, a nie rozprowadzać wodę po sąsiadach, tak się nie da utrzymać dobrego sąsiedztwa – mówił.

Nielegalni imigranci, Zielony Ład, polityka energetyczna i klimatyczna to główne pola, po których poruszają się konfederaci. – UE sprowadza nielegalnych imigrantów, a nam każe płacić za to, że oni łamią prawo. – Polska ma wciąż bezpieczne ulice, chcemy nocą poruszać się bez strachu. Nie zgadzamy się na nielegalnych imigrantów – mówił. Twierdził, że narodowcy od lat o tym mówią, a PiS od kilku miesięcy – jak przeszedł do opozycji. Wcześniej, jak rządili, byli za Zielonym Ładem, uzależnieniem KPO



• Ewa Zajączkowska-Hernik obiecała doprowadzić do powstania międzynarodowej komisji śledczej ds. walki z nielegalną imigracją

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nielegalni imigranci, Zielony Ład, polityka energetyczna i klimatyczna to główne pola, po których poruszają się konfederaci

od tzw. praworządności. – PiS oszukał Polaków, podpisał Zielony Ład, a wszyscy będziemy za to teraz płacić – oskarżał. I wskazywał, że „tylko Konfederacja jest wiarygodną partią w sprzecznię wobec polityki UE”.

„Dwie najpiękniejsze twarze” Konfederacji

Na scenie prezentowali się liderzy list wyborczych: Stanisław Tyszką, Dobromir Sośnierz, Konrad Berkowicz. Ale też – jak zapowiadał Mentzen – „dwie najpiękniejsze twarze”: Anna Bryłka i Ewa Zajączkowska”.

– Pokażecie, że w Konfederacji można być kobietą, a Konfederacja jest dla kobiet – mówił.

To będzie krótka kampania, będziemy zmobilizowani – obiecywał.

Roman Fritz wyszedł z pozdrowieniem „Szczęść Boże” i historią Polski oraz Europy. – Larum grają, wojna, trza nam szable chwycić, na koń siadać, do boju! – zagrzewał.

Bryłka mówiła o „Europie nad przepaścią zafundowaną przez międzynarodową finansjerę, lobbystów i ojkofołów.” – Czy się temu podać, czy walczyć? Walczyć! – zachęcała. Wytykała, że „od 20 lat Polacy są oszukiwani przez prounijną klasę polityczną”. Postulowała: – Odrzucić zakaz aut spalinywych, dyrektywę budynkową, bo powadzi do ograniczenia prawa własności, bo jak kogoś nie stać na ten remont przymusowy, to co? Odwrócona hipoteka?

Obiecywała walkę o polski interes narodowy. Pytała: – Czy wybierzemy młodość i dynamikę, czy bandę leśnych dziadków, których proponuje PiS, KO i Lewica.

Walka o Polskę Piastów

Berkowicz mówił o europejskich komunistach, którzy przejęli UE, siłowym załatwianiu interesów. Łączył się online, bo akurat rodziła mu się córka i nie mógł przyjechać do Warszawy.

Marta Czech przekonywała, że Konfederaci chcą „polskiej Polski,

a w Polsce rządzić po polsku, pilnować ojczyści interesów, pielęgnować tradycję”. A poświęcanie polskich spraw na ołtarzu cudzych interesów to zdrada, zdrada Polski. Do zdrady popychają nas kolejne unijne dyrektywy. Proponowała „walczyć o Polskę Piastów, a nie federastów”.

Ewa Zajączkowska-Hernik obiecała doprowadzić do powstania międzynarodowej komisji śledczej ds. walki z nielegalną imigracją.

Bo nie wyobraża sobie, by „jacyś pigmentododatni, królowie buszu, książęta orientu, normalnie nazwała by ich, jak należy, ale nie może tego zrobić, bo jest poprawność polityczna, ale nie wyobraża sobie, by zostali zgarnięci do Polski, byli utrzymywani z naszych podatków i gwałcili, napadali i okradali nasze kobiety”.

A problemem UE jest zalew nielegalnej imigracji.

Zwróciła się do „panów tu obecnych”, ale też tych, którzy oglądają, by im bardzo podziękować za to, że są. – Bo jako polska kobieta jestem pewna, że w razie zagrożenia będziecie nas bronić – stwierdziła. I zachęciła: – 9 czerwca głosujcie na Konfederację, idziemy do europarlamentu. ●

REKLAMA

Kraj/34309018



VELUX®

Czas na nowe okna dachowe

Odmień swoje poddasze z oknami VELUX i odbierz markizę za 1 zł



Podnieś komfort swojego domu



Zaoszczędź na kosztach energii



Oferta obowiązuje od 2 kwietnia do 28 maja 2024 r.
Rejestracja i szczegóły dostępne na stronie velux.pl/markiza-1zl



Protasiewicz odwołany

Premier Donald Tusk odwołał Jacka Protasiewicza (Trzecia Droga) ze stanowiska wicewojewody dolnośląskiego. Powód? Bulwersujące i chamskie komentarze na portalu X.

Magdalena Koziol

Jacek Protasiewicz funkcję wicewojewody dolnośląskiego objął z rekomendacji Polskiego Stronnictwa Ludowego. W weekend zamieścił na portalu X serię niewybrednych wpisów pod adresem dziennikarzy i polityków PiS. Jednego nazwał „marnym żulikiem”, z innych drwił, używając seksualnych podtekstów.

„Wyborcza” nieoficjalnie dowiedziała się od polityków PO i PSL, że próbowali u Protasiewicza interweniować, ale ich prośby o zaprzestanie internetowej aktywności pozostały bez echa.

Izabela Bodnar: To nie do zaakceptowania

W poniedziałek wicewojewoda nie pojawił się w pracy i nie przekazał żadnego usprawiedliwienia. W sieci jednak nadal był aktywny, przed godz. 7 skomentował oświadczenie PSL, które odcieło się od jego nie stosownych wpisów: „Nie ma naszej zgody na działania niezgodne ze standardami etycznymi, jakie stawiamy naszym przedstawicielom w życiu publicznym. W tej sprawie zostaną podjęte odpowiednie kroki”.

Protasiewicz uznał, że „robi to, co robi, na własny rachunek” i nie jest członkiem PSL. Po tym, jak w mediach pojawiła się informacja, że premier Donald Tusk go odwołał, na X wrzucił kolejny wpis: „Chyba lepiej, bo... Polska jest najważniejsza!”.

Jacek Protasiewicz stanowisko wicewojewody objął w styczniu 2024 r. Wcześniej był posłem (IV, VIII i IX kadencji Sejmu) i europosem (V, VI i VII kadencji). W wyborach parlamentarnych w 2023 roku nie zdobył mandatu, a w ostatnich wyborach samorządowych nie udało mu się dostać do sejmiku. Startował z list Trzeciej Drogi.

Protasiewicz nie stracił szans na pozostanie w polityce, nawet mimo decyzji premiera. Po 21 kwietnia będzie wiadomo, czy może wrócić do Sejmu. Mandat mógłby objąć, gdyby Izabela Bodnar z Trzeciej Drogi wygrała w II turze wrocławskich wyborów prezydenckich z Jackiem Sutrykiem.

Protasiewicz zaciekle bronił Bodnar przed atakami oponentów i wypominaniem działalności jej męża w branży odpadowej. Posłanka nie miała jednak dobrego zdania o jego ostatniej aktywności w sieci: „Takie zachowanie jest nie do zaakceptowania i nie do pogodzenia z aktywnością w życiu publicznym” – napisała na X, informując jednocześnie, że Protasiewicz nie był i nie jest członkiem jej sztabu wyborczego. „Liczę na to, że Pan Protasiewicz nie obejmie mandatu [poselskiego w przypadku wygranej Bodnar] i przypadnie on kolejnej osobie z listy” – dodała w kolejnym wpisie.

Nie tylko Bodnar skrytykowała wicewojewodę. Senator Kazimierz Michał Ujazdowski, który w ostatnich wyborach parlamentarnych mandat zdobył z list Trzeciej Drogi, w rozmowie z „Wyborczą” stwierdził: – Takie wypowiedzi nie mogą

być tolerowane. Decyzja premiera jest dobra i jedyna możliwa.

Wojewoda Maciej Awiżeń z PO wydał tylko oświadczenie: „Wypowiedzi pana Jacka Protasiewicza zamieszczane w internecie są jego prywatnymi opiniami i w żaden sposób nie wyrażają stanowiska wojewody dolnośląskiego”. To on zawnioskował do premiera Tuska o odwołanie Protasiewicza.

Wszystkie ekscesy Protasiewicza

Jacek Protasiewicz nie po raz pierwszy pojawił się na czołówkach ogólnopolskich, ale też zagranicznych mediów. W 2014 r. niemiecki „Bild” napisał, że pijany europoseł na lotnisku we Frankfurcie wdał się w awanturę z celnikami. Miał do nich krzyknąć „Heil Hitler” i pytać jednego z nich, „czy był kiedyś w Auschwitz”. Wersja europosła Protasiewicz była inna. To od funkcjonariuszy miał usłyszeć „Raus”.

– Wtedy spytałem go, czy był kiedyś w Auschwitz, czy zdaje sobie sprawę, jakie to słowo może mieć znaczenie. Pytałem go „Do you know what is Auschwitz?” – mówił wtedy „Wyborczej” Protasiewicz.

Kiedy w 2019 r. kandydował do Sejmu z list PSL, przygotował piosenkę ze słowami: „Nie jestem Świętym Mikołajem, dobrze wiecie – Niemcowi się nie dałem”.

„Wyborczej” mówił tak: – Do całej sytuacji, która była przedstawiana jako wielki skandal z hajlowaniem, a okazała się być niepotrzebną, ale niewielką scysją. Tym fragmentem sygnalizuję wyborcom, ale też przeciwnikom politycznym, że mam dystans do tej historii.

W czerwcu 2021 r. jako wrocławski poseł znowu dał o sobie znać i wzbudził powszechne oburzenie. Po przegranej meczu Niemców na Euro rzucił do nich w sieci „Raus”. Na Fb napisał: „Za chamstwo niemieckich mundurowych we Frankfurcie, za kłamstwo o hajlowaniu – niech cierpią... Nie zasługują na mistrza Europy, bo nigdy nimi nie byli. Powiem tak, jak kiedyś usłyszałem od Niemców: RAUS!”.

Świrski nie ukarze Jana Pietrzaka

„Mamy baraki dla imigrantów: w Auschwitz, w Majdanku, w Treblince. Mamy dużo baraków zbudowanych przez Niemców i tam będziemy zatrzymywać tych imigrantów, wpychanych nam przez Niemców” – to sylwestrowa wypowiedź Jana Pietrzaka w TV Republika.

Katarzyna Gójska, prowadząca rozmowę z Pietrzakiem, komentowała: „To rzeczywiście bardzo mocny żart”. potem dorzuciła, że Pietrzak ma prawo do takich wypowiedzi, bo ma tragiczne doświadczenia z czasów niemieckiej okupacji.

Skargę na ten program złożył Krzysztof Luft, członek rady programowej i były członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Jego zdaniem na antenie TV Republika doszło do złamania prawa. „Ta skandaliczna sytuacja w sposób drastyczny naruszyła art. 18 ust. 1 Ustawy o radiofonii i telewizji, który zakazuje rozpowszechniania treści nawołujących do nienawiści lub przemocy lub dyskryminujących ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne lub społeczne, cechy genetyczne, język, religię” – precyzuje Luft.

Maciej Świrski, szef KRRiT, powiedział w poniedziałek rano w radiowej Trójce, że kary za te słowa nie będzie.

Pietrzaka nie spotkała i kara za inne obraźliwe słowa – o Donaldzie Tusku. Padły na antenie TVP Info w listopadzie 2022 r. (za czasów PiS), w programie Michała Rachonia.

Rachon i Pietrzak rozmawiali tamtego dnia m.in. o eseju Tuska z 1987 r., tym, w którym padły słowa, że „polskość to nienormalność” (sam Tusk wyjaśniał, że to cytat z Józefa Piłsudskiego).

Pietrzak nazwał Tuska „produktem germanizacji i produk-

tem rusyfikacji”. Mówił o nim, „to jest może w jednej dziesiątej Polak”. I dalej: „Jego polskie cechy czy polska wrażliwość nie obowiązują i nie obchodzą, on tego nie wie, on tego nie zna, on tego nie lubi, on tego nie znosi. To jest produkt naszych okupantów, którzy właśnie takich typków wychowali i oni założyli tutaj partię, która nie ma nic wspólnego z polskością (...). Sam o tym mówi i tak to jest, pracuje nie dla Polski, a przecież wszystkie poczynania, które on zrobił przez swoją kadencję, już jako premier, to nie były poczynania dla Polski, tylko niszczące Polskę”.

Te szokujące słowa [Pietrzaka] nie spotkały się z właściwą reakcją ze strony prowadzącej audycję, która nie tylko zbagatelizowała tę skandaliczną wypowiedź, ale nawet usprawiedliwiła jej autora

KRZYSZTOF LUFT

Skargę złożył prof. Tadeusz Kowalski, członek Rady, jedyny wówczas reprezentant opozycji.

Świrski kary nie nałożył. Bronił Pietrzaka, że jest emocjonalny, że to jego subiektywna ocena, zgodził się w odpowiedzi ówczesnych władz TVP, że „Jan Pietrzak jest osobą, która jest znana z dosadnego i mocnego krytycznego języka względem polityków opozycji i osoby Donalda Tuska”.

Do Rachonia Świrski żadnych zastrzeżeń nie miał. ●

Agnieszka Kublik

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34313306

wysokieobcasy | Seks i relacje. Poradnik dla par i singli | NOWA NIŻSZA CENA

PSYCHOLOGIA miłości

On, ona i patriachat
Konflikt lojalności
Małżeństwo w Excelu
Testerki wierności
Jak być z osobą w spektrum
Namiętności silversow
Związek otwarty czyli jaki
Pokochać młodszego
Gdy dzieli nas duża różnica wieku

Jak stworzyć i utrzymać DOBRY ZWIĄZEK

W sprzedaży!

Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach

 **żyć lepiej**
psychologia codziennie

Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Media publiczne

Kłamstwo smoleńskie w nowej oprawie

Jerzy Kruk

To był zamach! To był zamach! Musimy pokonać „koalicję 13 grudnia”! — grzmiał 10 kwietnia wyraźnie pobudzony prezes PiS.

Oglądałem TVP Info po 21.00 i przecierałem oczy i uszy ze zdumienia. Państwowa telewizja transmitowała na żywo wezwanie populistycznego lidera do ponownego obalenia demokracji w Polsce.

Tezy te same co czternaście, dziesięć, pięć lat temu, czy przed rokiem: „Tragedia, tragedią, ale to był zamach. Skąd to wiemy? Udowodnił to Antoni, pan Antoni Macierewicz. Lech Kaczyński przeszkadzał Putinowi, dlatego musiał zginąć. To był zamach Putina. Kto mu pomagał, to jest wciąż otwarta kwestia, ale i ją rozstrzygniemy. To musieli być ci sami ludzie, którzy dążą do osłabienia Polski, czyli »koalicja 13 grudnia« z Tuskiem na czele. Ze ślamazarnym Tuskiem, który osłabia Polskę, ale za to wykazuje się wzmoczoną energią, gdy chodzi o interes Niemiec. Musimy obalić tę koalicję, ponieważ my chcemy silnej Polski i silnego narodu”.

Jarosław Kaczyński wygłosił otwarte wezwanie do buntu przeciw demokracji wybranej władzy. Swoje wystąpienie ograniczył do treści czysto propagandowych, których już nie przypieczętował sakramentalnym „Zbliżamy się do prawdy”. I wystąpił już nie na żalosnej dwustopniowej drabince, lecz na szerokiej scenie z zadaszeniem, jak na koncercie dla wielotysięcznej widowni. Kamery TVP Info ustawione były tak, że widz miał wrażenie niekończącego się tłumu. Ponad głowami zgromadzonej pod sceną publiczności świeciły uliczne lampy na Krakowskim Przedmieściu, tak że mogło się wydawać, że tłum się ciągnie aż do Belwederu albo co najmniej do palmy na skrzyżowaniu z Alejami, ale w ujęciu z drugiej strony, pokazującym komentarze reporterów, widać było, że tłum urywa się na wysokości sceny. Atmosferę wzmacniały zbliżenia na rozegzaltowane modlące się lub płaczące twarze. No, jedynym słowem: TVP Info ze swych „najlepszych” czasów.

Atmosfera w studiu podobna.

Prezenterom zaparło dech z wrażenia do tego stopnia, że nikt nie był w stanie wydusić z siebie słowa wyjaśnienia, że byliśmy świadkami kolejnej eskalacji kłamstwa smoleńskiego i otwartego wezwania do buntu wobec legalnie wybranej władzy i obalenia demokracji.

Śledzę główne wydanie wiadomości „19.30” od 21 grudnia i relacje TVP Info od pierwszego dnia nadawania po przerwie. Doceniam ich starania o obiektywizm i bezstronność przekazu oraz o pluralizm prezentowanych poglądów i komentarzy, ale nie mogę udawać, że nie dostrzegam słabo ukrywanego symetryzmu w postawie niektórych prezenterów (...). Czy obiektywność i bezstronność polegać ma na tym, że za równorzędny uznajemy przekaz koalicji demokratycznej o odbudowie demokracji, rozliczaniu afer i ściganiu przestępstw i wezwania lidera populistycznej „demokracji” nieliberalnej do zamachu stanu?

Czy TVP, umożliwiając Jarosławowi Kaczyńskiemu festiwal kłamstwa, oszczerstw i siania rozbratu między rodakami, przyczynia się do odbudowy demokracji, praworządności i rzetelności informacji w Polsce?

Moim zdaniem: nie. Bo w ten sposób kontynuuje niechlubną tradycję udziału mediów w zamachu stanu. Dość już cytowania i relacjonowania kłamstw, bzdur i oszczerstw wygadywanych przez Kaczyńskiego. Wystarczy ich nie pokazywać. Tymczasem TVP Info przygotowała przekaz wyraźnie lansujący prezesa PiS jako (wciąż jeszcze nieemerytowanego) zbawcę narodu. ●

Dzielenie kasy

Najtłustsze koty trafiły do spółek skarbu państwa

Janusz Rolicki

Ostatnie zabiegi profesora Bodnara o wyciągnięcie prokuratury z bagna zakłamania i stronniczości, pozwalają lepiej zrozumieć: co działo się na pisowskich salonach. Zagarnięcie przez Ziobrę i Gowina – nie tylko dwóch funduszy finansowanych z budżetu, było następstwem zagrabenia przez PIS funduszu wyborczego. Kaczyński uznał, że cała kwota idąca w miliony, a wypłacana rok do roku partiom, które przekroczyły próg wyborczy; w części należnej Zjednoczonej Prawicy, należy się w całości PIS-owi. W tej sytuacji tak Ziobro jak i Gowin, poczęli szukać sposobu finansowania swych partii.

Wtedy to, po sporach z prezesem, uznano, że każda z partii tworzących koalicję uzyska dla siebie działkę biznesową. I tak Fundusz Sprawiedliwości przypadł z urzędu Ziobrze, a Narodowe Centrum Badań i Rozwoju — Gowinowi.

Od początku było jasne, że obie partie będą wydawać granty z gestem – wobec interesu partyjnego. Ponieważ łatwiej się to robi gdy budżet takich fundacji jest wysoki, nie dziwi, że Fundusz Sprawiedliwości — za rządów Platformy ledwie 50-milionowy rocznie — został wielokrotnie podniesiony. Podobnie było z Centrum Badań. Teraz obie partie uznały, że można zaszaleć, przyznając właściwym, z punktu widzenia dysponentów, gminom czy fundacjom oczekiwane dobra. NIK ustalił, że na cele ściśle statutowe, a więc pomocy osobom poszkodowanym, Fundusz Sprawiedliwości wydawał ledwie 4 procent przyznanej dotacji. Za to, dzięki nagłośnieniom medialnym rósł prestiż Zjednoczonej Prawicy i jej przystawek chętnie strojących się, pod okiem kamer, w szaty dobrego pana. Miało to przekonywać, że oni jeśli sami nie zeżrą, to przynajmniej innym dadzą.

Ponieważ zgodnie z ustawą każda finansowa decyzja Funduszu musiała być podpisana przez ministra, pan Zbigniew Ziobro jako człowiek ostrożny, przekazał swe uprawnienia pełnomocnikom w randze wiceministrów. Do tego potrzebni byli ludzie zdol-



• Jarosław Gowin i Zbigniew Ziobro FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

ni i ambitni, skorzy do ryzyka. To tłumaczy zawrotne, w tamtych latach kariery w ministerstwie Sprawiedliwości. I tak na przykład pan wiceminister Michał Woś niedawno tak buńczucznie i beczelnie zaznający w komisji sejmowej powołanej dla zbadania sprawy Pegasusa — w wieku 26 lat, a więc wkrótce po studiach — został wiceministrem sprawiedliwości. A od wyborów sejmowych 2019 roku jest posłem.

W życiu nie dostaje się jednak nic za darmo. Stąd nazwisko pana ministra widnieje na listach dotyczących ogromnych wydatków, z trudem pasujących do założeń Funduszu w tym właśnie zakupu Pegasusa. Dzięki temu jednak minister Ziobro, niefrasobliwie mógł wyznać, że bezpośrednio, poza jedną, nie podpisywał decyzji firmowanych przez Fundusz.

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju ma daleko skromniejszą historię. Sprawily to burzliwe koleje losu ex wicepremiera Gowina i jego byłej już partii. Na razie uwagę opinii publicznej skupiła tzw. afera szybkiej ścieżki. Chodzi o przyznanie 55 milionów złotych spółce o kapitale 5 tysięcy złotych, a założonej zaledwie dziesięć tygodni przed terminem złożenia papierów na konkurs! W przypadku innej z kolei spółki bulwersuje przyznanie jej 123 milionów, pomimo głębokiego kryzysu z powodu strat, jakie przynosiła.

Mamy więc zapewne prawo powiedzieć, że oba te fundusze zostały rozchwiane za sprawą zawłaszczenia ich przez dwie pisowskie przystawki poszukujące nerwowo funduszy na swą działalność. Prezes Kaczyński nie poprzestał na wywianowaniu Ziobry i Gowina. W czasie poprzedniej kadencji także inni notable i ministrowie, z PiS tym razem, zgodnie z nieformalnymi uzgodnieniami, otrzymali do dyspozycji kolejne fundusze opłacane z budżetu państwa. I tak wbrew zasadzie: „do polityki nie idzie się dla pieniędzy”, rozpoczął się wyścig z czasem o znalezienie przez tzw. krewnych i znajomych królika tłustych posad. Tym sposobem „tłuste koty” stały się symbolem kacyzmu. Te najtłustsze trafiły do spółek skarbu państwa.

W nich, w kilka miesięcy, dżinda formowano w pana. Dziś nie wykluczone, że to właśnie oni za imć panem Dudą powtarzają ze smutkiem „ojczyznę dojną racz nam wrócić Panie”.

To skromny wycinek obrazu państwa pisowskiego kształtowanego przez kacyzm, a gustującego w łamaniu prawa i dobrych obyczajów. Nie jest on pociągający. Badający te sprawy zapewnijają, iż jest to jedynie czubek góry lodowej. Na wokandę czekają bowiem wyczyny Obajtka, Sasina, Morawieckiego, a w końcu samego Kaczyńskiego, którego „Dwie wieże” – schowane przez Ziobrę „pod dywan” – są symbolem tupe-tu i arogancji władzy nieliczącej się z prawem.

Tak wyglądają poczynania kacyzmu gotującego Polsce fatalny los, zamordystycznego zaścianka, rządzonego żelazną ręką, przez akolitów starzejącego się lidera, od lat marzącego o własnej Polsce. Pamiętajmy, że miała być ona mieszaniną koncepcji ze sztambucha endecji i sanacji, wspierających się na ksenofobii, skłócającej społeczeństwo, a także Polskę ze światem. Wszystko w imię obrony rzekomo zagrożonej wiary i polskości oraz okraszzone manią wielkości.

To, że Kaczyński przy tym wszystkim miał ucho na pomyśły takie jak „500 plus”, było wynikiem zimnego wyrachowania. Próżno bowiem w polityce pisowskiej szukać wizji państwa opiekuńczego. Kaczyński ma za to wizję państwa antydemokratycznego w stylu orbanowskich Węgier. Jest on nie za porządkiem z Szengen, a za zamkniętymi granicami; nie za Polską otwartą na świat, a za Polską przykościelną zapatrzoną w przeszłość. Dzisiaj funkcjonariusze z Nowogrodzkiej obiecują za kilka lat srogi rewanż. Wierzę im. Panowie posłowie, co rządzą Polską, na marnujecie czasu, a tropcie ich niegodziwości. Inaczej nie wypłenicie kacyzmu. A jeśli on się ostanie, jako forma ustrojowa, to za cztery lata czeka nas ponura powtórka z historii. ●

• Więcej na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34299607

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313128

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o art. 113 ust. 5, 6 i 7 art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity: Dz. U. 2023 r. poz. 344 ze zm.)

STAROSTA STALOWOWOLSKI

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania wywłaszczeniowego w celu pozbawienia prawa własności nieruchomości gruntowej położonej w obrębie Zaklików, jednostka ewidencyjna Zaklików, województwo podkarpackie, powiat stalowowolski, oznaczonej w ewidencji gruntów, jako działka: nr **2802** o pow. **0,2802 ha**, której stan prawny jest **nieuregulowany**. Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanych nieruchomości, winny się zgłosić w terminie dwóch miesięcy, od dnia obwieszczenia niniejszego zawiadomienia, do Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Stalowej Woli, do pokoju nr 314 (III piętro), przy ul. Podleśnej 15 w Stalowej Woli. W przypadku, gdy w określonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do wymienionych wyżej nieruchomości zostanie wszczęte postępowanie wywłaszczeniowe.



WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54**, **533-966-678**, **533-111-037**, **533-155-868** oraz **797-351-037**.

Uniknąć eskalacji

Amerykanie ostrzegają izraelskich sojuszników, że jeśli odpowiedzą na irańskie ataki z ostatniego weekendu, Waszyngton nie dołączy do działań odwetowych.

Marta Urzędowska

– Zastanówcie się, bądźcie ostrożni, myślcie strategicznie – radził w niedzielę Joe Biden izraelskiemu premierowi Benjaminowi Netanjahu. Amerykanin w rozmowie telefonicznej wyraźnie powiedział Izraelczykowi, że – jeśli Izrael zacznie mścić się za atak Iranu na Izrael z ostatniego weekendu – Waszyngton nie dołączy do działań odwetowych.

Irańczycy, którzy od początku zapowiadali zemstę, w pierwszym w historii ataku na Izrael celowali w izraelskie bazy – głównie na Wzgórzach Golan i pustyni Negew. Po wszystkim, niezrażeni faktem, że prawie wszystkie ich pociski zestrzelono, obwieścili, że to koniec odwetu z ich strony, a Teheran jest gotów zakończyć wymianę ciosów.

Nie jest jasne, czy również Izraelczycy chcą dezeskalacji, czy jednak będą się mścić. W niedzielę świat z niepokojem czekał na izraelską reakcję, bo jasne jest, że – gdyby Izrael uderzył w irańskie terytorium – skończyłoby się wojną. A ta jeszcze bardziej zdestabilizowałaby region i tak już pogrążony w przemocy i chaosie z powodu trwającej od pół roku wojny Izraela z Hamasem w Strefie Gazy.

Zaczęła się w październiku ub. roku, kiedy palestyńscy terroryści zaatakowali Izrael, zabijając 1,2 tys. osób, a 250 porwując do Gazy. W odwecie Izrael prowadzi w enklawie wojnę, w której zginęło ponad 33 tys. Palestyńczyków. To właśnie wojna w Gazie doprowadziła do tej eskalacji, bo Iran od początku aktywnie się w nią włączył, atakując izraelskie i amerykańskie interesy rękami swoich regionalnych podopiecznych – libańskiego Hezbollahu, jemeńskich rebeliantów i szyickich bojówek w Iraku i Syrii.

Czas wygasić emocje

Dziś Amerykanie studzą nastroje i powtarzają, że nie chcą dalszego rozkręcania spirali przemocy. John Kirby, rzecznik rady bezpieczeństwa narodowego przy Białym Domu, przez całą niedzielę zapewniał w kolejnych wystąpieniach, że Amerykanie jasno przekazali Izraelczykom, że chcą uniknąć szerszego konfliktu. Taka sama wiadomość, kanałami dyplomatycznymi, została przekazana Teheranowi. Kirby potwierdził, że – choć USA nie przestaną bronić Izraela – nie wezmą udziału w żadnej formie izraelskiego odwetu.

Jak opisuje BBC, także inny wysoki rangą urzędnik Białego Domu przekonywał w niedzielę w rozmowie z dziennikarzami, że – jeśli Izrael, wbrew woli Waszyngtonu – zaatakuje w Iranie, Amerykanie na pewno nie dołączą do działań odwetowych. Administracja uważa bowiem, że Izrael „wygrał na tej wymianie”, bo pozabijał ważnych Irańczyków w Syrii, a na odwecie w ogóle nie ucierpiał.

Dlatego, choć Biden i Netanjahu rozmawiali tuż po ataku, kiedy „emocje jeszcze buzowały”, Amerykanin od początku przekonywał, że „trzeba się zastanowić, jak wyhamować, i wszystko spokojnie przemyśleć”. Jednocześnie – jak przekonywał cytowany przez stację urzędnik – Białe Dom stoi na stanowisku, że „to kalkulacja, którą muszą wykonać sami Izraelczycy”.

ONZ: Region stanął na krawędzi

Nie wszystkim w Ameryce podoba się stanowisko Białego Domu. Mike Turner, Republikanin i szef komisji wywiadu w Izbie Reprezentantów, stwierdził w rozmowie z NBC, że komentarz Kirby’ego był „niewłaściwy”.



• Choć Joe Biden (na zdjęciu podczas narady w Białym Domu) i Netanjahu rozmawiali tuż po ataku, Amerykanin od początku przekonywał, że „trzeba się zastanowić, jak wyhamować, i wszystko spokojnie przemyśleć”

FOT. REUTERS/THE WHITE HOUSE

Podczas gdy trwają gorączkowe próby uspokojenia sytuacji, komentatorzy wskazują, że obie strony mają powody, by unikać dużej wojny

– Przecież już mamy eskalację, administracja musi na nią odpowiedzieć – przekonywał.

Wtórzuje mu John Bolton, który był doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji Donalda Trumpa, a dziś przekonuje, że – jeśli Izraelczycy zdecydują się uderzyć w Iran, Ameryka powinna dołączyć, bo jest sporo do ugrania. Uważam, że można zniszczyć albo uszkodzić znaczną część ich programu nuklearnego, a może nawet cały – ekscytował się w rozmowie z NewsNation. – Przecież jeśli Izrael jest gotowy dopaść irański program, Stany Zjednoczone powinny z dumą się do nich przyłączyć – dodał.

W Izbie, wobec ostatnich wydarzeń, ponownie pojawiły się też głosy, że natychmiast trzeba wysłać więcej pomocy wojskowej dla Izraela. Wcześniej decyzja o jej zatwierdzeniu była opóźniana, bo Demokraci przekonywali, że pakiet pomocowy może przejść tylko, jeśli będzie też zawierał pomoc dla Ukrainy i Tajwanu.

W niedzielę po południu o eskalacji w regionie rozmawiali – na prośbę Izraela – członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ, którzy wezwali obie strony do uspokojenia i ostrożności. Szef organizacji António Guterres przekonywał, że Bliski Wschód „stanął na krawędzi” i że nie może dziś sobie pozwolić na kolejną wojnę. – Mieszkańcom regionu grozi rujnujący konflikt na pełną skalę – ostrzegł. – Teraz jest moment, by dezeskalować, uspokajać i cofnąć się znad przepaści – dodał.

Blinken obdzwania kraje regionu

Z kolei Amir Saeid Iravani, wysłannik Iranu w ONZ, przekonywał, że Teheran jedynie „skorzystał ze swojego prawa do samoobrony” i nie miał wyjścia – musiał zaatakować w Izraelu. Choć zaznaczył, że Irańczycy nie chcą dalszej eskalacji, potwierdził, że – jeśli Izraelczycy odpowiedzą – kolejny irański odwet

będzie „zdecydowany i zgodny z prawem międzynarodowym”. Irańczycy wysłali wyraźny sygnał, że temat uważają za zamknięty. Jeszcze w nocy z 13 na 14 kwietnia oficjalne stanowisko wydała stała misja Iranu przy ONZ.

„Prowadzona na mocy Artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych, odnoszącego się do uzasadnionej obrony, akcja militarna Iranu była odpowiedzią na agresję reżimu syjonistycznego na naszą placówkę dyplomatyczną w Damaszku. Sprawę można uznać za zakończoną. Jeżeli jednak reżim izraelski popełni kolejny błąd, reakcja Iranu będzie znacznie bardziej zdecydowana. Jest to konflikt pomiędzy Iranem a zbuntowanym reżimem izraelskim, od którego USA MUSZĄ TRZYMAĆ SIĘ ZDALA!” – brzmi oświadczenie Irańczyków.

Z kolei wysłannik izraelski przy ONZ Gilad Erdan oświadczył, że Irańczycy, atakując Izrael, „przekroczyli wszystkie czerwone linie”, po czym wezwał Radę Bezpieczeństwa, by „nałożyła na Iran wszystkie możliwe sankcje, zanim będzie za późno”, i by „potępiła Teheran za terror, jaki sieje”.

Ostatecznie, choć padało wiele ostrych słów, członkowie Rady rozeszli się bez konkretów. Nie wydali ani oświadczenia potępiającego irański atak, ani takiego, które potępiałoby izraelskie uderzenie w irański konsulat, bo w sprawie żadnego z nich nie mogli się dogadać.

Za to Amerykanie nie przestają działać na rzecz dezeskalacji. Antony Blinken, sekretarz stanu USA, rozmawiał z szefami dyplomacji Jordani, Arabii Saudyjskiej, Egiptu i Turcji, powtarzając, że Ameryka nie chce wojny, choć nie przestaje wspierać Izraela.

Ryzyko konfliktu i pozamykana przestrzeń powietrzna nad krajami regionu od dwóch dni poważnie utrudniają loty. Kilka dużych linii, wśród nich Lufthansa, United Airlines czy Air India, musiało odwołać albo przekierować swoje loty na trasach między Europą a Azją, co oznacza, że – jak potwierdzają cytowani w „Guardianie” eksperci od latania – mamy dziś do czynienia z największymi zakłóceniami w lotach od czasu ataków na World Trade Center z 11 września 2001 r.

„Wystarczy śmierci i cierpienia”

Amerykanom wtórzuje szef dyplomacji Wielkiej Brytanii David Cameron. – Irański atak był bardzo znaczący, ale okazał się kompletną porażką – przekonywał w poniedziałek rano w rozmowie ze Sky News. – Choć izraelski atak na Iran byłby w pełni usprawiedliwio-

ny, należy zachować ostrożność i kierować się dziś głową, nie sercem – dodał.

Zapewnił też, że Wielka Brytania, której samoloty zestrzeliły kilka irańskich dronów, pomoże ponownie, jeśli Iran przeprowadzi kolejny atak. – To, co musimy dziś zrobić razem z sojusznikami, to wygrać spór na arenie międzynarodowej na temat tego, kto jest tu prawdziwym agresorem – przekonywał Brytyjczyk. – Musimy też upewnić się, że zrobimy wszystko, by doprowadzić do dezeskalacji, by uniknąć dalszej utraty życia i kolejnych cierpień – dodał.

Cameron powtórzył też wcześniejsze apele do Izraela o wpuszczenie więcej pomocy do Strefy Gazy, gdzie sytuacja humanitarna jest fatalna, bo Izraelczycy nie pozwalają dostarczyć jej wystarczająco dużo.

Oświadczenia w sprawie napiętej sytuacji na linii Izrael – Iran wydają też inne europejskie rządy. Szefowa niemieckiego MSZ Annalena Baerbock potwierdziła, że w ostatniej próbie sił to Izrael „zdecydowanie wygrał”, a francuski prezydent Emmanuel Macron dołączył do apeli o uspokojenie i zapewnił, że Francuzi robią, co mogą, by pomóc uniknąć eskalacji.

Podczas gdy trwają gorączkowe próby uspokojenia sytuacji, komentatorzy wskazują, że obie strony mają powody, by unikać dużej wojny. Izrael ma co prawda jedną z najnowocześniejszych armii świata i superno-woczesny sprzęt, w tym samoloty, ale wojuje już na dwa fronty – w Gazie z Hamasem i na północy z Hezbollahem. Iran jest znacznie większy i ludniejszy, ale biedny, gorzej uzbrojony – brakuje mu myśliwców i systemów obrony powietrznej. Nie ma też tak silnych sojuszników jak Izrael. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312795

Zarząd spółki Tatry

mountain resorts, a.s.,

Demänovská Dolina 72, 031 01 Liptovský

Mikuláš, Słowacja, REGON: 31 560 636,

zarejestrowanej w Rejestrze Handlowym przy

Sądzie Rejonowym Żilina, oddział SA, pozycja nr

62/L zwołuje na dzień 17.5.2024, na godz. 11.00

w hotelu Holiday Village Tatralandia,

Ráztocká 21, 031 05 Liptovský Mikuláš, Słowacja

Zwyczajne Walne Zgromadzenie.

Dniem decydującym o prawie

udziału akcjonariusza w walnym

zgromadzeniu jest 14.5.2024.

Zawiadomienie o Zwyczajnym Walnym

Zgromadzeniu oraz pozostałe dokumenty

związanie z posiedzeniem zostały

umieszczone na stronie www.tmr.sk.

Zasada Andrzeja Poczobuta

UE ma nową normę emisji z aut. Już nie tylko spalin

UE zatwierdziła nową normę emisji Euro 7 dla samochodów. Te przepisy będą ograniczać nie tylko emisje szkodliwych składników spalin do powietrza, dla kierowców oznaczają większe wydatki.

Andrzej Kublik

Po negocjacjach trwających formalnie ponad 1,5 roku Rada Europejska, czyli rząd państw UE, zatwierdziła przepisy dotyczące nowej normy emisji spalin Euro 7 od samochodów. Wejdą w życie 20 dni po publikacji, czyli prawdopodobnie w połowie roku.

Po raz pierwszy w jednym dokumencie UE ustaliła nowe standardy emisji spalin zarówno dla samochodów osobowych i lekkich dostawczych, jak też dla ciężarówek i autobusów. To nie dziwi.

Zgodnie z przyjętymi przed rokiem przepisami od 2035 r. wejdzie w życie zakaz pierwszych rejestracji na terenie UE nowych samochodów osobowych i lekkich dostawczych z silnikami spalinowymi. W konsekwencji nowa norma Euro 7 ma być ostatnią regulacją dotyczącą standardów emisji spalin z takich pojazdów. Natomiast po 2035 r. wciąż będzie można sprzedawać w UE nowe ciężarówki i autobusy z silnikami spalinowymi.

Z tego też powodu ustalono odmienne terminy wprowadzenia normy Euro 7 dla różnych typów pojazdów.

Od kiedy zmiana?

W przypadku samochodów osobowych i lekkich dostawczych norma Euro 7 ma obowiązywać dla nowych homologacji (dopuszczenia do sprzedaży) w 2,5 roku po wejściu w życie przepisów, czyli prawdopodobnie od początku 2027 r. A rok później ma obowiązywać wszystkie nowe auta rejestrowane po raz pierwszy w UE.

W przypadku samochodów ciężarowych i autobusów norma Euro 7 ma dotyczyć homologacji nowych typów pojazdów cztery lata po wejściu w życie przepisów, czyli zapewne od połowy 2028 r., a rok później pierwszych rejestracji takich samochodów.

Łagodniej (trochę) dla aut

Koncerny motoryzacyjne argumentowały, że nie ma sensu śrubować dalszych radykalnych ograniczeń zawartości szkodliwych związków w spalinach, skoro i tak wkrótce sprzedaż takich samochodów będzie zakazana, a konstrukcja aut na prąd wymaga gigan-

tycznych inwestycji. Unijni politycy w dużej mierze zaakceptowali to stanowisko.

Ustalono w normie Euro 7 limity zawartości w spalinach szkodliwych związków, takich jak np. tlenek węgla (czad) i tlenki azotu, są takie same jak w dotychczasowej normie Euro 6. Norma Euro 7 przewiduje jednak znaczne ograniczenie zawartości w spalinach cząstek stałych (sadza) i to mniejszych niż w obecnej normie.

To wymagać będzie montowania jeszcze skuteczniejszych niż teraz filtrów cząstek stałych ze spalin silników benzynowych (GPF) i silników Diesla (DPF).

Po wejściu w życie zakazu pierwszych rejestracji nowych aut z silnikami spalinowymi, pojazdy o takim napędzie jeszcze przez wiele lat będą się poruszać po drogach Europy. Dlatego unijni politycy postanowili podnieść wymogi dotyczące żywotności systemów oczyszczania spalin ze szkodliwych składników.

Według normy Euro 7 instalacje do oczyszczania spalin mają utrzymać pełną sprawność przez osiem lat lub do przebiegu 160 tys. km, a niemal pełną sprawność – przez 10 lat eksploatacji lub do przejechania 200 tys. km przez auto. Zaostrzone zostaną także wymogi dotyczące pokładowych urządzeń diagnostycznych (OBD) i dane z nich będzie można ściągać zdalnie. Czyli już na drodze będzie można sprawdzić, czy systemy oczyszczania spalin samochodu działają sprawnie.

Norma Euro 7 wprowadza też standardy żywotności dla akumulatorów samochodów elektrycznych. Po pięciu latach od rozpoczęcia eksploatacji lub do przebiegu 100 tys. km akumulatory aut na prąd będą musiały utrzymać minimum 80 proc. sprawności, a po kolejnych trzech latach lub przebiegu 160 tys. sprawność akumulatorów ma wynieść 70 proc.

Już nie tylko spaliny

Norma Euro 7 po raz pierwszy w UE wprowadza limity emisji nie tylko szkodliwych składników spalin.

Nowe przepisy nakładają obowiązek ograniczenia emisji cząstek stałych z układów hamulcowych, czyli drobiny wyrzucanych



• Euro 7 ogranicza zawartość w spalinach cząstek stałych (sadza) i to mniejszych niż w obecnej normie. Nie ma za to zmian w normach szkodliwych związków, takich jak np. tlenek węgla (czad) i tlenki azotu

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Według normy Euro 7 instalacje do oczyszczania spalin mają utrzymać pełną sprawność przez osiem lat lub do przebiegu 160 tys. km, a niemal pełną sprawność – przez 10 lat eksploatacji lub do przejechania 200 tys. km przez auto

w powietrze np. podczas tarcia klocków hamulcowych o tarcze. W przypadku samochodów osobowych i lekkich dostawczych te normy ustalono na razie do końca 2029 r. Do 2027 r. UE ma zdecydować ich ewentualnym zaostrzeniu dla samochodów z silnikami spalinowymi na ostatnie pięć lat sprzedaży takich pojazdów w Unii.

Norma Euro 7 wprowadza także limity emisji cząstek stałych z opon. W przypadku opon do samochodów osobowych i lekkich dostawczych te nowe wymogi będą obowiązywać opony homologowane od lipca 2028 r. Dwa lata później wymóg ten obejmie opony zakładane w nowych autach, a od lipca 2032 r. limity emisji cząstek stałych będą musiały spełniać wszystkie nowe opony do

samochodów osobowych i lekkich dostawczych, sprzedawane do UE. W przypadku opon do samochodów ciężarowych ten wymóg będzie wprowadzany kilka lat później.

Ile zdrożeją nowe auta?

Spełnienie wymogów standardów Euro 7 wymagać będzie wyposażenia samochodów osobowych w udoskonalone systemy oczyszczania spalin. To oznacza wyższe koszty produkcji aut.

Komisja Europejska ogłaszając projekt przepisów o normie Euro 7, szacowała, że te nowe regulacje podbiją koszty produkcji samochodu osobowego z silnikiem benzynowym o niespełna 200 euro, a samochodu z silnikiem Diesla – o około 450 euro.

Koncerny motoryzacyjne kwestionowały te szacunki. Stowarzyszenie Europejskich Producentów Samochodów (ACEA) przed rokiem publikowało dane firmy doradczej Frontier Economics. Jej zdaniem proponowane przez KE przepisy podnieść mogą koszty produkcji samochodów osobowych z silnikami benzynowymi o niemal 2 tys. euro, a z silnikami Diesla – o 2,6 tys. euro.

Przyjęte ostatecznie przepisy są jedną łagodniejszą od początkowych propozycji KE i na razie ACEA nie przedstawiło nowych szacunków na temat finansowych skutków zatwierdzonych regulacji. Nie ma jednak wątpliwości, że przyczynią się do podniesienia ceny nowych aut. ●

Największy przelew w historii

Bruksela wypłaciła Polsce pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy. 27 mld złotych to najwięcej, ile Polska jednora-zowo dostała od czasu wstąpienia do Unii Europejskiej.

O przelewie poinformowała minister funduszy i polityki regionalnej, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. To wynik zaakceptowania przez Komisję Europejską 5 kwietnia wniosku o płatność w kwocie 6,3 mld euro (27 mld zł). Dziś, 10 dni później, pieniądze trafiły już do Polski.

W ramach KPO Polska może dostać łącznie 59,8 mld euro. Środki,

zgodnie z założeniami UE, powinny zostać przeznaczone odpowiednio: na cele klimatyczne w 46,6 proc., transformację cyfrową 21,3 proc. reformy socjalne 22,3 proc.

Co wpływ środków unijnych oznacza dla gospodarki? Już sama wiadomość o zaakceptowaniu wniosku umocniła złotego – spekulowano, że przynajmniej część pieniędzy zostanie wymieniona na rynku międzybankowym, co spowoduje wzrost popytu na naszą walutę. Euro osiągnęło najniższą cenę od 2020 roku. 4 dni po podpisaniu wniosku jego cena spadła do 4,25 zł. Dziś (15.04) wynosi 4,29 zł.

Złoty umocnił się wtedy także w stosunku do innych walut. Również za dolara w momencie najniższej ceny euro trzeba było płacić 3,91 zł, najmniej od końca 2021 roku.

Co dalej będzie się dziać w sprawie KPO? Jak zapowiedziała na początku kwietnia Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Polska będzie składać kolejne wnioski. – Naszą ambicją jest złożenie tuż po wakacjach [...] drugiego i trzeciego wniosku – mówiła. Dodała też, że Rada Ministrów pracuje nad pakietem renegocjującym KPO. Ma być gotowy do końca kwietnia i wysłany wówczas do Komisji Europejskiej. ●

Maria Korcz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34313217

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 14 kwietnia 2024 odeszła

Halina
Rączaszek-Suchodolska

nasza ukochana Mama, Babcia, Siostra



pograżona w smutku

Rodzina

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
we czwartek 18 kwietnia 2024 o godzinie 9.00
w Kościele pw. św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach.

Inflacja w Polsce w marcu. Wiadomo, co drożało, a co taniało najmocniej

Główny Urząd Statystyczny (GUS) podał finalne dane dotyczące inflacji w marcu. Okazuje się, że ceny rosły najwolniej od pięciu lat. Wiadomo też, jak rosły ceny poszczególnych produktów.

Anna Popiołek

Inflacja w Polsce wyniosła w marcu 2 proc. rok do roku i 0,2 proc. miesiąc do miesiąca. To 0,1 pkt proc. wyżej niż wynikało ze wstępnych szacunków GUS. Choć to dobra wiadomość – inflacja jest niższa niż w ubiegłych miesiącach – ekonomiści nie mają wątpliwości, że przed wakacjami jeszcze pójdzie w górę.

Skumulowana inflacja bardzo wysoka

Szczegóły: licząc rok do roku, żywność potaniała o 0,3 proc. Pieczywo jest droższe o 1,9 proc., makarony o 3,2 proc., mięso cielęce kosztuje 4 proc. więcej, wędliny o 4,6 proc., kawa o 3,8 proc. Najmocniej z produktów spożywczych podrożała herbata – o 12,9 proc.

Ale sporo produktów też kosztuje mniej. To np. ryż (potaniał o 8,8 proc.), mąka (o 7,1 proc.), mięso drobiowe (o 8,9 proc.), mleko (4,9 proc.), oleje i tłuszcze (9,4 proc.), owoce i warzywa kosztują o blisko 5 proc. mniej niż w marcu 2023 roku. Aż o 18,3 proc. mniej płacimy za cukier. Cena wieprzowiny jest identyczna jak rok temu.

Nieco poszły w górę koszty utrzymania mieszkania: czynsze o 5,3 proc., opłaty za wodę o 9 proc., za wywóz śmieci płacimy 2 proc. więcej, ścieków o 9,7 proc., a za ogrzewanie rachunki poszły w górę o 7,5 proc. Mniej za to płacimy za prąd, gaz i opał.

O ponad 10 proc. podrożały prywatne wizyty lekarskie, sanatoria

i usługi dentystyczne. Blisko 5 proc. mniej niż przed rokiem płacimy na stacjach benzynowych.

GUS podał również, że inflacja w całym pierwszym kwartale 2024 roku wyniosła 0,9 proc. wobec czwartego kwartału 2023 roku.

I kolejna informacja: w stosunku do marca 2018 r. inflacja wyniosła 44,5 proc. To oznacza, że w sześć lat ceny poszły w górę blisko o 50 proc.

W marcu nie jest źle. Potem będzie gorzej

– Czwarty miesiąc z rzędu finalny odczyt inflacji okazuje się niższy od pierwotnych oczekiwań – zauważa Piotr Ludwiczak, zarządzającego funduszami VIG/C-QUADRAT TFI.

Od kwietnia, po przywróceniu 5-proc. stawki VAT na część produktów żywnościowych, inflacja zacznie przyspieszać. Również odmrożenie cen energii i gazu, zaplanowane od 1 lipca, będzie niewątpliwie impulsem inflacyjnym.

– Lada moment ponownie doświadczymy przyspieszenia wzrostu cen przekraczającego cel inflacyjny Narodowego Banku Polskiego [czyli 2,5 proc. plus minus 1 punkt procentowy – red.]. Elementem, który niestety dodatkowo będzie wspierał wzrost inflacji w najbliższym czasie jest fakt, że ceny towarów praktycznie nie rosną w stosunku do minionego roku (+0,2 proc.), a wzrost cen usług przekracza 6,5 proc. – komentuje Mariusz Zielonka, ekspert ekonomiczny Lewiatana.



• Inflacja w Polsce w marcu jest niższa niż w ubiegłych miesiącach. Owoce i warzywa kosztują o blisko 5 proc. mniej niż w marcu 2023 roku FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Inflacja skumulowana

44,5

PROC.
• wyniosła inflacja w marcu br. w stosunku do marca 2018 r. To oznacza, że w sześć lat ceny poszły w górę blisko o 50 proc.

Monika Kurtek, główny ekonomista Banku Pocztowego: – Niestety inflacja na takich niskich poziomach nie zdoła utrzymać się zbyt długo. Poniżej 2,5 proc. wskaźnik pozostanie jeszcze w kwietniu, już w maju natomiast przejdzie najprawdopodobniej na tę drugą „gorszą” stronę i w kolejnych miesiącach będzie nadal powoli wspinał się w górę.

Już z prognoz opublikowanych przez Narodowy Bank Polski wynikało, że zarówno marzec, jak i poprzedni miesiąc, przyniosły ostre zahamowanie wzrostu cen. To przede wszystkim efekt tzw. bazy, bo właśnie rok temu mieliśmy

w Polsce szczyt inflacji na poziomie 18,4 proc. (w lutym 2023 roku).

Z projekcji NBP wynika również, że wzrost cen za chwilę znów przyspieszy. Skoro rząd zrezygnował z tarcz na żywność (nie będzie zerowego VAT-u od kwietnia), NBP w drugim kwartale prognozuje inflację w Polsce na poziomie 3,4 proc., w trzecim 8 proc., zaś w czwartym aż 8,4 proc. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

OŚWIADCZENIE WŁASNE WYDAWCY

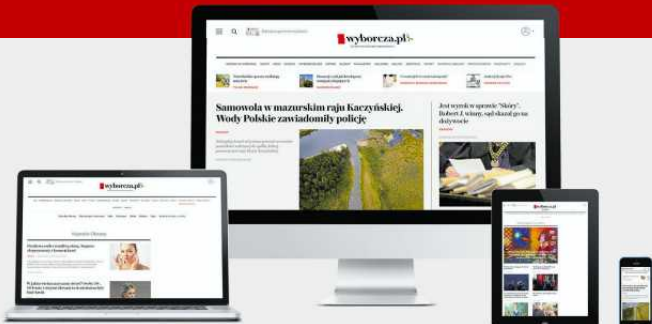
Kraj/34311584

ZAMÓW DO 23 KWIETNIA

PRENUMERATĘ TECZKOWĄ NA MAJ

W PREZENCIE KSIĄŻKA* ORAZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL**

CODZIENNIE



CENA
159,90 ZŁ***



* Książka do odbioru od 17 maja w punkcie sprzedaży ** Aby otrzymać dostęp do Klubowego pakietu prenumeraty Wyborcza.pl oraz do archiwum tekstów „Wyborczej”: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. *** Cena sugerowana

Obrona przeciwlotnicza

Izrael pokazał, jak bronić polskiego nieba

Żeby obronić terytorium Polski przed atakiem ze wschodu, potrzebna jest wysunięta, antydostępową obrona powietrzna NATO na niebie Ukrainy

Koziej

Spektakularne odparcie irańskiego ataku raketowo-dronowego na Izrael pokazuje, jak skuteczna może być dobrze zorganizowana współczesna obrona powietrzna, w tym przeciwra-kietowa i przeciwdronowa. To potwierdza, jak strategiczne znaczenie może mieć taka obrona dla bezpieczeństwa państwa we współczesnych warunkach. I jak istotne jest kontynuowanie inwestowania w ten priorytet rozwoju także naszej armii.

Zwróćmy uwagę, że większość irańskich rakiet i dronów zestrzelona została już na strategicznych podejściach do Izraela, a nie dopiero nad jego terytorium, w bezpośredniej obronie atakowanych celów. Dodajmy, że akurat tym przypadku znacznie ułatwiły to, jak słyszymy, współdziałające z armią izraelską siły koalicji zachodniej operujące w Iraku i Syrii. Niezależnie jednak od konkretnej konfiguracji systemu obrony, uprzedzająca, a nie tylko wyczekująca w rejonie potencjalnych celów ataku, obrona powietrzna to jeden z podstawowych wymogów jej skuteczności. Zawsze i wszędzie tam, gdzie może być tak organizowana, powinna być tak organizowana.

Ta uwaga prowadzi do refleksji nad organizacją obrony własnej, polskiej i szerzej – sojuszniczej, przestrzemi powietrznej, praktycznie zagrożonej w związku z wojną toczącą się tuż za naszą granicą w Ukrainie. Zmasowane rosyjskie ataki powietrzne na Ukrainę, w tym także tuż przy naszej granicy, zmuszają systematycznie do kosztownego uruchamiania polskiego i sojuszniczego systemu obrony powietrznej, w tym podrywania dyżurnych par samolotów i wysyłania ich na patrole. Pamiętamy też incydenty raketowe w polskiej przestrzeni powietrznej i można spodziewać się następnych, które mogą prowadzić do poważniejszych konsekwencji niż dotychczasowe. Nie mówiąc już o tym, że zarówno ataki na Ukrainę, jak i prowokacje powietrzne służą Rosjanom do testowania polskiego i sojuszniczego systemu obrony powietrznej, a także podsycają niepokój naszej opinii publicznej i podsycają w niej zwątpienie w skuteczność tego systemu.

Obrona powietrzna wysunięta w kierunku potencjalnych i realnych zagrożeń powietrznych (lotniczych,



• Izraelska Żelazna Kopuła w działaniu, Aszkelon 15 kwietnia 2024 r. FOT. REUTERS / AMIR COHEN

raketowych i dronowych) jest kwintesencją organizacji tzw. rejonów, obszarów, stref antydostępowych, o których w ostatnich latach wiele się mówi w dyskusjach o warunkach i sposobach prowadzenia współczesnych działań wojennych w nasyconym rakietami i dronami środowisku walki. Planuje i organizuje się je na czas wojny oraz uruchamia w obliczu zagrożenia na podejściach do własnego terytorium (teatru wojny, rejonu operacyjnego), by uniemożliwić, a przynajmniej znacząco utrudnić przeciwnikowi dostęp do rozmieszczonych tam sił, ważnych obiektów, zasobów strategicznych, dużych aglomeracji itp. Nie mam wątpliwości, że tego typu wysuniętą, antydostępową obronę powietrzną planujemy na czas zagrożenia i wojny także w NATO, a tym samym i w polskich siłach zbrojnych.

Realne zagrożenia w wyniku wojny w Ukrainie każą jednak postawić pytanie, czy nie powinniśmy jako NATO praktycznie uruchomić tego typu wysuniętej przed granicę z Ukrainą antydostępowej obrony powietrznej w ramach sojuszniczego reagowania kryzysowo-obronnego w odpowiedzi na zagrożenie rosyjskimi rakietami i dronami operującymi w pobliżu granic NATO. Szczególnie uzasadnione jest

to w stosunku do rakiet podwójnego przeznaczenia, zdolnych do przenoszenia zarówno ładunków konwencjonalnych, jak i nuklearnych. Ryzyko skutków przypadkowego lub celowego wtargnięcia takich rakiet nad nasze terytorium jest bowiem ogromne. Tym bardziej że z takimi zdarzeniami już mieliśmy praktycznie do czynienia. Lepiej nie czekać na kolejne i uprzedzająco je likwidować w wysuniętej strefie antydostępowej. Taką propozycję zgłaszam już niemal od początku wojny.

Oczywiście uruchomienie takiej strefy musiałyby nastąpić w porozumieniu z Ukrainą. Powinno też być wyprzedzająco ogłoszone Rosji jako zapowiedź decyzji, która zostanie podjęta, jeśli Rosja nie zaprzestanie kierować swoich niebezpiecznych dla NATO rakiet dalekiego zasięgu w kierunku granic sojuszu.

NATO ma potrzebne zdolności wojskowe do ustanowienia takiej strefy: zarówno wykrywania, śledzenia, jak i ogniowe, w postaci powietrznych i naziemnych środków przeciwraketowych, o zasięgu pozwalającym organizować wysuniętą strefę siłami operującymi z własnego terytorium, bez rozmieszczania ich na terytorium Ukrainy.

Ustanowienie takiej strefy niewątpliwie wzmacniałoby ochronę terytorium NATO przed zagrażającymi mu rosyjskimi rakietami operującymi w pobliżu sojusznich granic. Jednak celowość operacyjna i strategiczna takiej decyzji zderza się z barierą polityczną wyrażaną w duchu: „Nie drażnijmy Rosji, nie prowokujmy Putina, nie dawajmy mu pretekstu”...

Myślę, że eskalacyjna praktyka prowadzenia przez Putina wojny w Ukrainie pokazuje, iż tego typu argumenty powinny być już dawno odłożone na bok. Putin nie potrzebuje żadnych obiektywnych przyczyn, prowokacji, pretekstów, ani niczego innego z naszej strony do swoich decyzji. W razie potrzeby potrafi sam je... zmyślać i bezceremonialnie wmawiać światu.

Dlatego we wszelkich decyzjach dotyczących naszego bezpieczeństwa powinniśmy kierować się własnymi racjami strategicznymi i potrzebami oraz możliwościami operacyjnymi, a nie racjami Putina. ●

Stanisław Koziej

Autor jest generałem, profesorem nauk wojskowych, był szefem BBN (2010-15) i wiceministrem obrony narodowej (2005-06).

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34313224

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I 285/19 toczy się postępowanie z wniosku Alior Bank Spółki akcyjnej z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Krystianie Józefie Cabon, synu Flaviana i Małgorzaty, urodzonym dnia 10 marca 1944 r. w Siemianowicach Śląskich, zmarłym dnia 14 kwietnia 2018 r. w Katowicach i posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Siemianowicach Śląskich. Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34313266

W Sądzie Rejonowym w Bytomiu pod sygnaturą akt I Ns 766/22 toczy się postępowanie z wniosku Mikołowskiego Banku Spółdzielczego w Mikołowie o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Miler, córce Henryka i Róży, zmarłej 28.09.2018 r. w Bytomiu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Bytomiu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34313202

W Sądzie Rejonowym w Radomsku w sprawie o sygnaturze akt I Ns 20/23 toczy się postępowanie z wniosku Bożeny Carzyńskiej z udziałem Arkadiusza Carzyńskiego, Marioli Carzyńskiej, Edyty Mikusz o zasiedzenie nieruchomości położonej w jednostce ewidencyjnej 101210_2 Masłowice, obręb 0011 Kraszewice, oznaczonej w rejestrze gruntów numerem działki: 334, o powierzchni 0,29 ha. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych aby w terminie 3 miesięcy od dnia dokonania ogłoszenia zgłosili swoje prawa i wykazali je, w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34313230

OBWIESZCZENIE

Syndyk w postępowaniu upadłościowym przedsiębiorcy Katarzyna Kleeberg sygn. akt X GUp 50/20/7

sprzedaż z wolnej ręki pakiet wierzytelności w kwocie 3 354 566,45zł opisanych w regulaminie sprzedaży wierzytelności za cenę nie niższą niż 650 141,00zł.

Oferty należy składać zgodnie z regulaminem do 29.04.2024r., godz. 10:00 w kancelarii syndyka ul Grabowa 2 /40-172/ Katowice Rozpoznanie ofert 29.04.2024r., godz. 11:00. Wpłata wadium 15 000,00zł na rachunek 80 8436 0003 0000 0026 8132 0001 do dnia 28.04.2024r. Kontakt tel. 601 072 509, mail syndyk_krupanek@interia.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34313220

W Sądzie Rejonowym w Siemianowicach Śląskich pod sygn. akt I Ns 522/19 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Siemianowice Śląskie o stwierdzenie nabycia spadku po Dariuszu M Jerzym Marek, synu Jerzego i Anieli, urodzonym dnia 25 maja 1975 r. w Katowicach, zmarłym dnia 11 października 2017 r. w Livingston i posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Motherwell.

Nie ustalono dotychczas składników masy spadkowej.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się tego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kobiety w wyborach samorządowych 2024

Połowa Polek nie głosowała. Sufrażystki przewracają się w grobie

Dobiegała



W niedzielę 7 kwietnia do urn wyborczych poszło 53,3 proc. kobiet — tak wynika z sondażu exit poll Ipsos. To o 1,4 proc. więcej niż w wyborach samorządowych sześć lat temu, ale wciąż niemal połowa kobiet uprawnionych do głosowania została w domach i nie skorzystała ze swojego prawa do decydowania o sobie. A jeszcze 15 października z czynnego prawa wyborczego skorzystało 73,7 proc. kobiet. A ponad 1/3 tych, które poszły na wybory w minioną niedzielę, oddały

swój głos na „piekło kobiet” w wykonaniu PiS. Na partię Jarosława Kaczyńskiego zagłosowało 33,4 proc. kobiet, na Platformę Obywatelską 33 proc., na PSL (ten sam, który opóźnia prace nad ustawami aborcyjnymi w Sejmie) 14,1 proc., na Lewicę 7,5 proc. Co jest z nami, Dziewczyny? Chcemy oddać władzę w nie nasze ręce? Dlaczego partia, która jako jedyna broni naszych praw, szoruje po dnie? W województwie pomorskim — jedynym z najbardziej postępowych — Lewica nie ma w sejmiku ani jednego mandatu, choć liderka listy — Ewa Graczyk — otrzymała aż 6 637 głosów. Gdy moja babcia przyszła na świat, kobiety w Polsce miały od czterech lat prawa wyborcze, wprowadzone dekretem Tymczasowego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego stanowił, że „wyborcą do

Sejmu jest każdy obywatel Państwa bez różnicy płci”. Moja prababcia (rocznik 1891) mogła tylko pomarzyć, by jako młoda kobieta brać udział w wyborach na równi z mężczyznami. Tymczasem po 106 latach od spełnienia żądań polskich sufrażystek i wprowadzenia „powszechnego, równego prawa wyborczego, przy bezpośrednim tajnym głosowaniu, bez różnicy płci, wyznania i narodowości”, połowa kobiet w Polsce z własnej nieprzymuszonej woli rezygnuje z tego prawa i zostaje w domu, gdzie według niektórych (zwłaszcza panów w starszym wieku) jest ich właściwe miejsce. A te, które idą na wybory, głosują na partię, która urządziła w Polsce świat jak z serialu „Opowieści podręcznej”. Polskie sufrażystki i pierwsze posłanki na Sejm przewracają się w grobie. Nie „kupuję” tłumaczenia, że kobiety rozczarowały się władzą

koalicji 15 października i odwlekaniem prac nad ustawami aborcyjnymi. Jeśli się rozczarowały, tym bardziej powinny iść do urn wyborczych i oddać głos na kobiety, zamiast utyskiwać, że twarzą Lewicy jest dwóch panów w średnim wieku. Jeśli nie dla swojej przyszłości, to dla przyszłości swoich córek, by żadna z nich nie powtórzyła losu Izabeli z Pszczyny. Aleksandra ze Szczerbińskich Piłsudska wspominała: „Piłsudski, zgadzając się z tym, że w wolnej Polsce kobiety winny mieć prawa równe z mężczyznami, utrzymywał, że nie będą one umiały wykorzystać swych praw rozsądnie, gdyż mentalność kobiet z natury jest konserwatywna i łatwo jest na nie wpływać”. Tu postawię trzy kropki, bo jestem zbyt wkur***, tym razem nie na nich, a na nas, Dziewczyny. ● Anna Dobiegała

Wtorkowa Środa

Obalmy ten patriarchalizm wspólnie

Środa



W tym miesiącu odbędzie się w Krakowie pierwszy ogólnopolski Kongres Mężczyzn. Piękna inicjatywa! Bo rzeczywiście mężczyźni powinni się albo bardzo mobilizować, by utrzymać patriarchat przy życiu, albo zorientować się wreszcie, że patriarchat szkodzi wszystkim, również jego pozornym beneficjentom. W patriachacie, który promuje tradycyjne role płciowe, mężczyźni separują się od emocji („chłopiec nie może płakać”), od relacji rodzinnych (tradycyjna „głowa rodziny” ma niewielki kontakt z dziećmi, wychowaniem, życiem domowym), a nawet od ciepłych relacji z innymi mężczyznami („pedał”). Mężczyźni krócej żyją i czę-

ściej chorują (bo nie wypada – jak baba – zajmować się swoim zdrowiem), skuteczniej popełniają też samobójstwa (bo mężczyzna w ogóle musi być skuteczny); ich zdrowiem nie przejmują się nawet prezydent, który znany jest z ogromnej troski o zdrowie przygłupich kobiet i dziewcząt (żeby nie połykały pigulek „dzień po” jak żelków). To wszystko fakty. Taki jest system. Od setek lat mężczyźni mają władzę, kobiety są jej podporządkowane (i nawet gdy rządzą z mężczyznami, to nader często w imieniu ich interesów i za ich przyzwoleniem). Organizatorzy Kongresu Mężczyzn pragną zwrócić uwagę na zdrowie mężczyzn, edukację (bardzo bowiem ubolewają, że chłopcy rzadziej kończą studia niż dziewczęta; ciekawe dlaczego, może są bardziej leniwi?) oraz na prawa mężczyzn i chłopców, którymi nikt w polityce się nie zajmuje. Rzeczywiście, ministerstwo ds. równości zajmuje się przede wszystkim kobietami, dokładnie z tych samych powodów, dla których ministerstwo zdrowia zajmuje się chorymi, choć i zdrowi mają przecież swoje problemy.

Do agendy zagadnień poruszanych na Kongresie Mężczyzn chętnie dorzuciłabym kilka pytań, na które uczestnicy powinni znaleźć odpowiedź. Nie jest to trudne. Jak to się dzieje, że 99 proc. światowego bogactwa należy do mężczyzn? Jak to się dzieje, że na świecie wśród osób żyjących poniżej poziomu skrajnego ubóstwa 70 proc. stanowią kobiety? Dlaczego to kobiety wykonują ponad dwie trzecie nieodpłatnej pracy na świecie (ekwiwalent 11 trylionów dolarów)? Jak to się dzieje, że prawie cała władza polityczna jest w rękach mężczyzn? Dlaczego to mężczyźni pełnią funkcje opiniotwórcze w mediach (w proporcjach 80 proc. do 20 proc. kobiet)? Dlaczego kariery na rynkach pracy, w korporacjach robią niemal wyłącznie mężczyźni (prezesi spółek, dyrektorzy, menedżerowie – to mężczyźni)? Dlaczego to nad kobietami, a nie mężczyznami unosi się szklany sufit (nie są awansowane mimo wiedzy, kwalifikacji pracowitości, bo są... kobietami)?

• Dlaczego cała medycyna opiera się na badaniach klinicznych nad mężczyznami, choć fizjologia kobiet jest inna? • I wreszcie, dlaczego 97 proc. ofiar przemocy to kobiety i dzieci, a 97 proc. sprawców to mężczyźni? Pytań jest więcej, bo dyskryminowane przez setki lat kobiety przed dwustu laty zaczęły je wreszcie zadawać i buntować się przeciwko swojemu poddaństwu, a w ciągu ostatnich kilku dekad przegadały kwestie nie tylko braku praw, ale i własnej tożsamości. Z jedną konkluzją: trzeba uwolnić świat od patriarchy. Jeśli panowie z I Kongresu Mężczyzn dołączą się do tego postulatu, uwolnimy świat wspólnie. ● Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34313175

www.nekrologi.wyborcza.pl/34313248

www.nekrologi.wyborcza.pl/34312994

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 320/23 o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Łuksza, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu, zmarłym w dniu 12.08.2022 r. Brak danych o majątku zmarłego.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

13 kwietnia 2024 roku zmarł



Janusz Lipiński

1956 Lublin-2024 Poniatowa
Życie zawodowe związał z lotnictwem.
Jego życie osobiste naznaczył trudny los.
Niech spoczywa w pokoju.

Rodzina

Mija 20 lat od śmierci

Anny Erdman
i Tadeusza Walendowskiego

W środę 24 kwietnia o 18.30
w kościele św. Anny przy Krakowskim Przedmieściu 68
zostanie odprawiona Msza święta w Ich intencji

synowie

Poruszający spektakl Krzys

COSTELLO NIE

Krzysztof Warlikowski w swoim nowym spektaklu, jednej z najbardziej wyczekiwanym premier sezonu, opowiada o Elizabeth Costello. W tej roli zobaczymy pięć aktorek i jednego aktora.

Anna S. Dębowska

Lbieganiem czasu mniej w człowieku zwierzęcej drapieżności, a więcej empatii. Elizabeth Costello z przedstawienia Krzysztofa Warlikowskiego doznaje iluminacji u progu śmierci. Zrzuciła maski wytrawnej graczki i prowokatorki, jest teraz starą kobietą z białymi włosami, która dostrzega zło tego świata bez żadnych złudzeń.

Na twarzy Costello o rysach Mai Komorowskiej widać przeżycie, błaganie – jakby spoglądała w przepaść. Łącząc się na Skypie z synem Johnem (Jacek Poniedzialek), mieszkającym po drugiej stronie oceanu, mówi o dokumencie nakręconym w ubojni drobiu, który przypadkowo obejrzała w telewizji. Uwagę pisarki zwróciło świeżo wykłute pisklą rzucone na taśmę fabryczną, chwilę później zmielone zapewne na pasztet razem z innymi maluchami. Kurczęta urodziły się tylko po to, aby natychmiast umrzeć i być zjedzone. Ona nie zgadza się na taki ich los. Jest pisarką, jedyne, co może zrobić, to swoim talentem ratować choćby jedno drobne istnienie. Nie tylko po to, aby wstrząsnąć sumieniami, lecz żeby ocalić. Tak jak potrafi.

Syn z początku wzdycha, sądząc, że to kolejne dziwactwo matki, ale rozumie. Za empatią Costello kryje się lęk przed śmiercią. Teraz oboje wychylają się zza stolików, już nie patrząc w kamery, tylko na siebie – nigdy wcześniej nie byli tak blisko.

Chwilę później Costello wchodzi w długi korytarz, prowadzący „na drugą stronę”. Widzowie mają przed sobą na ekranie jej twarz, na której w ułamku sekundy maluje się zaskoczenie, rozczarowanie, lęk, nadzieja. Wstrząsające.

KIJEM PO PRĘTACH

Elizabeth Costello to postać stworzona przez noblistę Johna Maxwella Coetzego. Urodzony 84 lata temu w Kapsztadzie, osiadły w Australii pisarz był dwukrotnym laureatem Nagrody Bookera, a w 2003 roku dostał literackiego Nobla.

Costello pojawiała się w opowiadaniach Coetzego w zbiorze „Żywy zwierzę”, w powieści „Elizabeth Costello” i w „Powolnym człowieku”. Pewne cechy Elizabeth ma też Beatriz, bohaterka „Polaka”, najnowszej książki Coetzego.

Costello uchodzi za alter ego pisarza, ale Coetzee bardzo starannie chowa się za bohaterką, której również każe wątpić w swoje tezy. Elizabeth z jednej strony pragnie odgry-

wać rolę wyroczni moralnej na wzór Thomasa Manna czy Hermanna Brocha, a z drugiej, zwierzęcy instynkt i zew kreacji nie pozwalają jej zastygnąć w jednej pozie („Ograniczam się do fikcji”).

„Najważniejsza pisarka naszych czasów”, która wdarła się szturmem do panteonu klasyków, zabrała Joyce’owi Molly Bloom (fikcyjna powieść „Dom przy Eccles Street”), w wieku dojrzałym występuje z odczytami, wchodząc w rolę objazdowego mędrca, który bawi publiczność intelektualnymi prowokacjami.

Costello występuje w roli radykalnej obrończyni zwierząt, przesuwającej kijem po prętach klatki, w której siedzą usztynwieni swoją wiedzą akademicy. „Mniej racjonalizmu, otwórzcie serca” – apeluje, a jednocześnie przyznaje, że nosi buty ze skóry i ma skórzaną aktówkę.

Sama nie wie, co nią kieruje. Pragnienie sławy, potrzeba bezustannego kreowania rzeczywistości, sprzeciw wobec zła? A może podświadoma reakcja na traumę gwałtu, którego ofiarą padła w młodości?

Mistrzynie ciętej, erudycyjnej riposty ma w głowie chaos, który pogłębia się z wiekiem. Każde wyjście na mównicę kosztuje ją coraz więcej wysiłku. Musi na moment zostać sama, zamyka się w hotelowej łazience, chowając się za jadowicie zieloną kąpielową zasłonką (scenografia Małgorzaty Szcześniak).

Bywa, że towarzyszy jej syn John (Bartosz Gelner), który myśli o matce „jak o starej i zmęczonej cyrkowej focie, która musi jeszcze raz podjąć wysiłek i pokazać, że potrafi balansować piłką na nosie”. A do uwodzącej go dziennikarki (Magdalena Popławska), która wcześniej przeprowadzała wywiad z Elizabeth, mówi: „Zbija cię z tropu tajemnica pierwiastka boskości w człowieku. Wiesz, że jest coś szczególnego w mojej matce – to właśnie przyciąga cię do niej – ale kiedy ją poznasz, okazuje się zwyczajną starą kobietą”.

MIEDZY OPERĄ I TEATREM

Warlikowski, dyrektor artystyczny Nowego Teatru w Warszawie, coraz częściej, ze znakomitym rezultatem, przygotowuje spektakle operowe na świecie. Jego inscenizacja „Makbeta” Verdiego stała się sensacją ubiegłorocznego Festiwalu w Salzburgu. W tym roku powraca tam z premierą „Idioty” Weinberga na podstawie Dostojewskiego, ponownie też reżyseruje w monachijskiej Bayerische Staatsoper („Le Grand Macabre” Ligetiego).

Jest dziś w czołówce reżyserów operowych, a rzadziej pracuje w teatrze dramatycznym. Poprzednie



przedstawienie w Nowym Teatrze, „Odyseję. Historię dla Hollywoodu”, zrealizował trzy lata temu. Tym bardziej wyczekiwaną była premiera „Costello”.

Postać Elizabeth Costello pojawiała się w przedstawieniach Warlikowskiego już wcześniej, m.in. obecna była w „(A)pollonii” (2010) ze swoim wykładem na temat praw zwierząt i w „Korci” (2010) z pytaniem o to, co jest po drugiej stronie. Ale dopiero teraz przemówiła w pełni swoim polifonicznym głosem. Warlikowski we współpracy z dramaturgiem Piotrem Gruszczyńskim oraz innymi współautorami scenariusza (Łukasz Chotkowski, Mateusz Górniak, Anna Lewandowska) z kilku różnych tekstów Coetzego

ego stworzył wielowymiarowy portret Costello.

COSTELLO MA SZEŚĆ TWARZY

„Ta mocno dyskursywna proza jest tak naprawdę lirycznym poematem” – pisał o powieści Coetzego Jerzy Jarosławski. Z kolei Krzysztof Warlikowski dostrzegł w niej wielki potencjał teatralny, a także wiele pokrewnych tematów: zacieranie się granicy fikcji i rzeczywistości (lub jej gwałtowne przelamywanie), potrzebę autokomentarza twórcy (pisarza, reżysera) do roli, zadań i kondycji artysty, który cały czas balansuje na granicy kuglarstwa i powagi.

Odnoszę wrażenie, że adaptacja „Elizabeth Costello” nie przypadkiem powstała właśnie teraz, kiedy Warlikowski jest dojrzałym twórcą. 10 czy 15 lat temu nie wybrzmiałaby tak dobrze kwestie upływu czasu, starzenia się i utraty seksualnej atrakcyjności, które tak mocno przeżywa Costello.

W nowym przedstawieniu Krzysztofa Warlikowskiego Costello ma sześć twarzy – pięciu aktorek i jednego aktora. Wciela się w nią najpierw Jadwiga Jankowska-Cieślak. Ta Costello wydaje się pogodzona z samą sobą. Miesz-

*Adaptacja „Elizabeth Costello”
nie przypadkiem powstała właśnie teraz,
kiedy Warlikowski jest dojrzałym twórcą.
10 czy 15 lat temu nie wybrzmiałaby tak
dobrze kwestie upływu czasu, starzenia
się i utraty seksualnej atrakcyjności, które
tak mocno przeżywa Costello*

ztofa Warlikowskiego

MA ZŁUDZEN



• Warlikowski jest w czołówce reżyserów operowych, a rzadziej pracuje w teatrze dramatycznym. Poprzednie przedstawienie w Nowym Teatrze zrealizował trzy lata temu. Tym bardziej wyczekiwana była premiera „Costello”

FOT. MAGDA HUECKEL / TEATR NOWY

ka z synem w luksusowym hotelu za-fundowanym przez organizującą jej wykład uczelnię. Wie, że musi wejść na mównicę, aby dostać czek, jak małpa, która robi sztuczkę, żeby otrzymać banana.

W kolejnej scenie nieco młodszą pisarką jest Małgorzata Hajewska-Krzysztofik. Transatlantykiem płynię po wodach Antarktydy. Ku ucie-sze publiczności wdaje się w erudycyjny dialog z innym pisarzem (Jacek Poniedziałek). Ta Costello nie ma na twarzy dobrośliwej maski, mówi błyskotli-we rzeczy w sposób nieledwie brutal-

ny, celowo wyzbyty kobiecego wdzię-ku. Domaga się szacunku dla siebie ta-kiej, jaką jest.

Jej słowom towarzyszy warczenie psa leżącego przy stoliku (głos z offu). To tylko projekcja – to w niej kotłuje się agresja i frustracja. Za chwilę zejdzie z wielkiej sceny pożądania, które napę-dzają świat. Nie pomogą słowa, pozy-cja, intelekt, nawet iskra boża. „Gdzie jest moje dawne życie?” – krzyczy.

Nieustanne pragnienie podobania się, mimo że ciało zwiótzało, to sta-ły wątek spektaklu, który przewija się właściwie przez wszystkie sceny. Co-

stello (Maja Ostaszewska) atakuje pisa-rza Paula Westa (Andrzej Chyra) za je-go książkę, w której zamieścił naturali-styczny opis egzekucji uczestników za-kończonego fiaskiem zamachu na Hi-tilera. Elizabeth uważa, że literatura upubliczniająca zło przyczynia się do jego szerzenia.

Ale później ogarnia ją pożądanie, li-czy na romans z Westem, w którym widzi wcielenie diabła – istotnie West zaczyna z nią flirtować słowami Mefis-tofelesa zaczerpniętymi z „Fausta” Go-ethego. Erotyczna aura powoduje, że Elizabeth daje się ukąsić złu.

BRAWUROWA ROLA ANDRZEJA CHYRY

Coetzee poruszył drażliwą kwestię starzenia się, zasłaniając się kobie-cym alter ego. Ciekawe dlaczego – mo-że świadomość, że skoro kultura jest okrutniejsza dla starzejących się ko-biet niż dla mężczyzn, to pisarsko wyj-dzie ciekawiej. Coetzee, tworząc tę wspaniałą postać, powielił jednak pe-wien krzywdzący stereotyp.

Aby to zrównoważyć, Warlikow-ski sięgnął po epizod z powieści nobli-sty „Powolny człowiek”. Jej bohater to ponad 60-letni Paul Rayment. Gra go Mariusz Bonaszewski, wcześniej wcie-lający się w postać Coetzee.

Paul traci w wypadku nogę i zosta-je sam, na łasce wynajętej pielęgniar-ki, w której się podkochuje. Uświa-damia sobie, że w tym stanie jej nie zdobędzie. Mamy tu odwrócenie ról – w spektaklu to Costello (Ewa Dał-kowska) przedstawia historię Paula, inaczej niż w prozie Coetzee, gdy on sam kierował postępowaniem pisa-ki. I oto nagle Elizabeth Costello wpro-wadza do opowieści o kalekim Paulu samą siebie. Na scenie pojawia się An-

drzej Chyra, brawurowo grający zde-sperowaną, namolną kobietę, która wraca w życie swojego bohatera.

Ta Costello – niczym Fryderyk z „Pornografii” Gombrowicza – ba-wi się teraz w demiurga usiłującego rozbudzić namietność w dwojgu lu-dzi – okaleczonym Paulu i oślepionej w wypadku Mariannie (Magdalena Cielecka). Te dwa „szczątki ludzkie”, pragnąc pokosztować miłości, usilu-ją spółkować ze sobą. Tego pragnienia – zdaniem Costello – człowiek nigdy się nie pozbędzie.

WYCISZENIE I ŁAGODNOŚĆ

„Elizabeth Costello” w Nowym Teatrze nie od razu wciąga widza w swój świat. Trzeba się z tym spektaklem najpierw oswoić i nań otworzyć. Odrzucić ro-zum w zetknięciu z intelektualną szer-mierką słowną, płynącą ze sceny, po-czuć emocje, które przeżywa Elizabeth. „Otworzyć serce” – jak mówi Costello.

Nie ma tu sentymentalizmu, to przecież przedstawienie Krzysztofa Warlikowskiego, mistrza form teatral-nych. Reżyser przyzwyczaił nas do brawurowego operowania przestrze-nią, ale ten spektakl jest bardziej wy-ciszony niż poprzednie. Ironia, z którą jego aktorzy często traktują swoje po-stacie, również złagodniała.

Nie wiem, czy przeżyłam kathar-sis – trudno doznać oczyszczenia i po-czucia ulgi, gdy chodzi o przemijanie. Poczulałam natomiast, że nie jestem osamotniona. To był spektakl o nas wszystkich. ●

Premiera odbyła się 11 kwietnia w Nowym Teatrze w Warszawie. Kolejne spektakle: 18-21 kwietnia i 24-26 kwietnia.

„Elizabeth Costello | J.M. Coetzee. Siedem wykładów i pięć bajek z morałem”

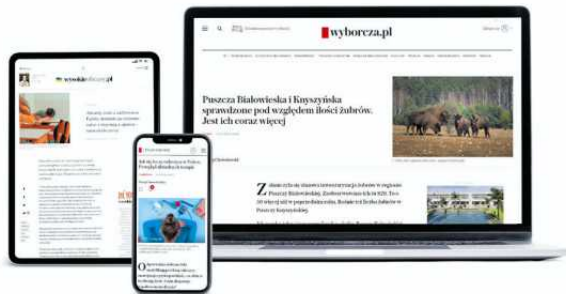
• Reżyseria: Krzysztof Warlikowski, sce-nografia, kostiumy: Małgorzata Szczęśniak, Scenariusz: Krzysztof Warlikowski, Piotr Grusz-czyński. Współpraca: Łukasz Chotkowski, Mateusz Górniak, Anna Lewandowska. Dra-	maturgia: Piotr Grusz-czyński, współpraca artystyczna: Claude Bardouil, muzyka: Paweł Mykietyń, reżyseria światła: Felice Ross, wideo i animacja: Kamil Polak. Obsada: Mariusz Bonaszewski, Magdalena Cielecka, Andrzej Chyra,	Ewa Dałkowska, Bar-tosz Gelner, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Jadwiga Jankowska-Cie-ślak, Maja Komorowska, Hiroaki Murakami, Maja Ostaszewska, Ewelina Pankowska, Jacek Po-niedziałek, Magdalena Poptawska.
--	--	--

OŚŁOŚZENIE PŁATNE

34313259

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl



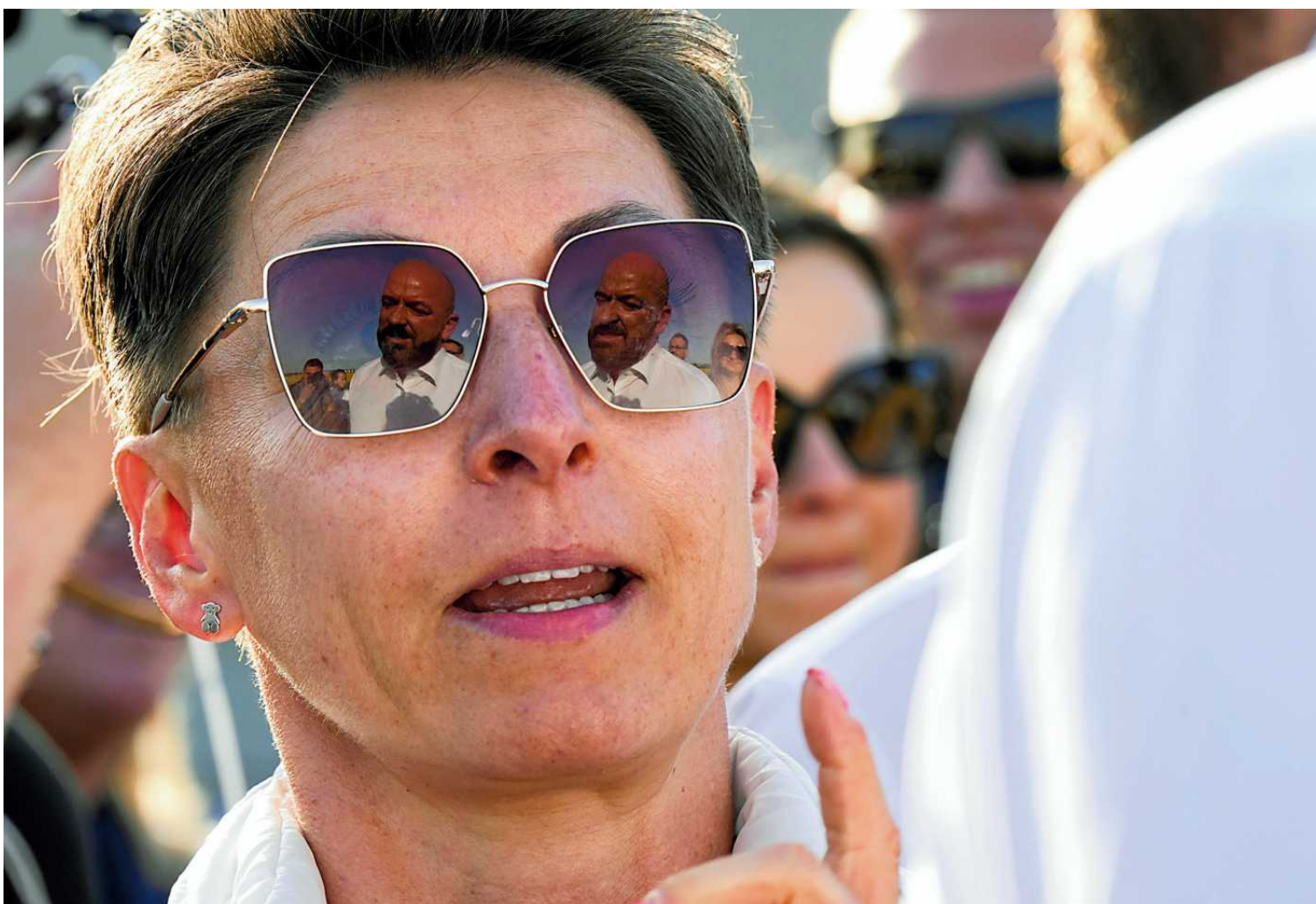
Wybierz swój pakiet prenumeraty na prenumerata.wyborcza.pl

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



KAROLINA KIJEK



• **Prezydent Jacek Sutryk wiele stracił w oczach mieszkańców Wrocławia, szczególnie tych z Jagodna. Od lat czekają m.in. na szkołę i linię tramwajową. Brakuje im żłobków, przedszkoli, infrastruktury rekreacyjnej i sportowej**

FOT. TOMASZ PIETRZYK
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

JAGODNO NIE WIERZY SUTRYKOWI

– Tak jak w październiku głosowałem na KO, żeby odsunąć PiS od władzy, tak teraz zagłosuję na Izabelę Bodnar, żeby odsunąć od władzy Sutryka – mówi mieszkaniec Jagodna.

15 października 2023 r. Magda z wrocławskiego Jagodna przez okno obserwowała najdłuższą w Polsce kolejkę. Mieszka kilka metrów od słynnej komisji wyborczej.

– Głosowałam przed południem, więc nie utknęłam – wyjaśnia. – A widok naprawdę robił wrażenie.

Gdy oglądała w telewizji pierwsze sondażowe wyniki, przed jej domem wciąż stało ok. tysiąca osób. Sąsiedzi przynosili im koce, knajpy dowoziły pizzę. Pewnie już spała, gdy ostatni z kolejki – mniej więcej o 3 w nocy – wrzucali głosy do urny.

Podczas październikowych wyborów parlamentarnych na PiS zagłosowało tam ledwie 6 proc. mieszkańców. Jagodno stało się symbolem zrywu społeczeństwa przeciwko rządowi partii Kaczyńskiego.

W kwietniu, podczas wyborów samorządowych, wyniki z Jagodna stały się wyrazem innego sprzeciwu: wobec urzędującego prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka. Przegrał tam z kandydatką Trzeciej Drogi, która stawia pierwsze kroki w polityce.

GŁOSOWALI ZA ZMIANĄ

7 kwietnia Magda też nie czeka w kolejce, ale z innych powodów: frekwencja jest niższa, a urzędnicy wyciągnęli wnioski i uruchomili w okolicy dwie dodatkowe komisje wyborcze. Stawia krzyżyk przy nazwisku Sutryka.

– Chodziliśmy razem do szkoły – wspomina.

– Chcę dać prezydentowi szansę na dokończenie tego, co zaczął w pierwszej kadencji, a nie czekać, aż maszyny w ratuszu na nowo się uruchomią.

W sztabie prezydenta Sutryka nie ma wybuchu radości. Wprawdzie wygrywa pierwszą turę, ale druga kadencja jest niepewna – głosuje na niego zaledwie 34,3 proc. mieszkańców. To bodaj najmniejsze poparcie wśród urzędujących prezydentów największych polskich miast.

Na wieczorze wyborczym Koalicji Obywatelskiej we Wrocławiu kilkadziesiąt osób widzi ten wynik i wybucha gromkim śmiechem. Sprawdziło się to, co pisali w listach do premiera Donalda Tuska. Prosimi, by nie popierał urzędującego prezydenta, i podkreślali, że „Wrocław potrzebuje pozytywnej zmiany”. – Chyba czas na poważną refleksję wewnątrz PO na Dolnym Śląsku – mówi poseł Michał Jaros, szef dolnośląskich struktur KO. – Pewne nurty myślowe i niektóre personalia są średnio akceptowalne przez wyborców.

Jaros był gotów stanąć do walki o fotel prezydenta miasta, ale na ostatniej prostej kampanii Tusk poparł Sutryka, decydując, że KO nie wystawi swojego kandydata.

Ci, którzy chcieli w mieście zmiany, nie mieli innego wyjścia, jak zagłosować na Izabelę Bodnar z Trzeciej Drogi.

Zdobywa 29,8 proc., czyli tylko 4,5 pkt proc. mniej niż prezydent. A na zdecydowanie proplatformerskim Jagodnie wygrywa.

– Mieszkańcy Jagodna oddali na mnie rekordową ilość głosów, w części obwodów nawet ok. 50 proc., choć nikt nie musiał stać w kolejce do późnych godzin nocnych – podsumowuje w powyborczych poniedziałek. – I pół roku temu i wczoraj mieszkańcy Jagodna poszli zagłosować za zmianą.

To rodowita wrocławianka, przez wiele lat pracowała w branży bankowej. Jesienią pierwszy raz została posłanką, doświadczenie w samorządzie ma niewielkie – była osiedlową radną.

Zyskania rekordowego jak na debutantkę poparcia nie blokują nawet zarzuty dla męża, który według prokuratury miał za łapówki załatwiać zakończenie licznych kontroli skarbowych w jego firmach z branży śmieciowej. Bodnar wyjaśnia, że sprawa jest polityczna, a mąż niewinny. Miał paść ofiarą organów ścigania Zbigniewa Ziobry.

PREZYDENT BLOKUJE DYSKUSJĘ

Beata, też mieszkanka Jagodna, najpierw była zadowolona, że pięć lat temu zagłosowała na Jacka Sutryka. Był społecznikiem, kilka lat dyrektorem MOPS we Wrocławiu, później szefem departamentu spraw społecznych w magistracie.

Jako prezydent sprawnie działał podczas pandemii koronawirusa. Codziennie na transmisjach w sieci raportował mieszkańcom, jak wygląda sytuacja w objętym lockdownem mieście.

– A potem usłyszałam, co powiedział do mieszkańców TBS, gdy protestowali przeciwko wysokim podwyżkom czynszu – wspomina Beata.

„Cała Polska po prostu płaci wyższe koszty. I cała wielka filozofia. Kto ma płacić te wyższe koszty? Ja mam płacić te wyższe koszty?” – pytał Sutryk podczas transmisji. I dodawał: „Bardzo chętnie. Ale ja nie mam takich pieniędzy, i tyle”.

– Sama mieszkałam wtedy w TBS-ie i te słowa mnie dotknęły – wyjaśnia Beata. – Bo kto mieszka w TBS-ach? Ludzie, których zwykle nie stać na mieszkanie własnościowe.

Słyszała też o innych niewłaściwych komentarzach i blokowaniu mieszkańców na Facebooku (prezydent wyjaśniał, że blokuje tylko tych, którzy „przekraczają dobry gust i smak”).

Gdy starszy mężczyzna poskarżył się, że pracownik MOPS od 22 dni nie pomógł mu się umyć, prezydent odpisał: „To proponuję Panie Jerzy mniej internetu, a więcej mycia. Serdeczności posyłam”. A facebookowa grupa „Zablokowani przez prezydenta Sutryka” rozrosła się do prawie 2 tys. członków.

LITANIA PRZEWIN

Wyborcze banery wiszą przy ul. Buforowej. Bodnar uśmiecha się szeroko, nęcąc wyborców zdaniem: „Zmiana, na którą czekasz”. Obecny prezydent pozuje z delikatnym uśmiechem i hasłem „Dumni z Wrocławia”.

Krytyczni wobec niego mieszkańcy częściej mówią „Głosuję przeciwko Sutrykowi” niż „Głosuję na Bodnar”.

– Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, jakie mają postulaty – przyznaje mieszkaniec Jagodna, który czeka na przystanku tuż obok banerów. – Ale tak jak w październiku głosowałem na KO, żeby odsunąć PiS od władzy, tak teraz zagłosuję na Bodnar, żeby odsunąć od władzy Sutryka. No i córki chcą, żebym oddał głos na kobietę.

Zanim wsiądzie do autobusu, wymieni litanię przewin obecnego prezydenta. Od braku szkoły na Jagodnie, korków i niespełnionych obietnic z tramwajem. Przez pompowanie milionów złotych z miejskiej kasy w Śląsk Wrocław. Po dorabianie w radach nadzorczych spółek przez władze miasta i w radach programowych zoo czy aquaparku przez jego radnych i urzędników.

Prezydent twierdzi, że już zrezygnował z zasiadania, a po publikacjach medialnych zapowiedział, że rady programowe mają działać społecznie.

Tomasz, który kawałek dalej pakuje zakupy na rower, jest trochę mniej krytyczny. – Prezydent Sutryk miał swoje wzloty i upadki. Te pierwsze to tramwaj na Nowy Dwór i buspasy. Upadki? Sposób prowadzenia social mediów, na których kłóci się z ludźmi – wymienia. – A co do Jagodna, to myślałem, że nie jest tak źle, jak ludzie mówią. Pracuję na Oporowie, codziennie jeżdżę więc przez całe miasto, i prawda jest taka, że wszędzie są wielkie korki.

SYPIALNIA IZLOATKA

Według naukowców z Uniwersytetu Wrocławskiego Jagodno to jedno z najbardziej niedoszacowanych pod kątem rzeczywistej liczby mieszkańców osiedli w mieście. Jest tam zameldowanych ok. 10 tys. osób, ale w rzeczywistości może mieszkać nawet dwa razy tyle. Przez to jest nawet duży problem z zasięgiem GSM.

– Od dłuższego czasu bezskutecznie wnioskujemy do miasta, żeby w radzie osiedla zainstalowano nam stałe łącze internetowe, bo chcieliśmy prowadzić np. dyżury online – mówi Krystian Adamski, radny osiedla Jagodno.

Wprowadził się pięć lat temu, bo chciał mieszkać na rozwijającym się osiedlu blisko centrum.

Nowi mieszkańcy zaczęli się tam przeprowadzać po przebudowie ul. Buforowej, która łączy osiedle ze śródmieściem. Przecina Jagodno na dwie części: po jednej wolno stojące domy, po drugiej nowo wybudowane bloki.

Razem z napływem mieszkańców zaczęły się problemy typowe dla peryferiów dużych miast. – Zamiast zielonych terenów mamy kolejne bloki i praktycznie zero nowej infrastruktury – wzdychają Justyna i Michał, na oko 30-letni. – Szans na nowe żłobki i przedszkola nie ma, jest jedna szkoła na sąsiednich Wojszycach.

– Brakuje infrastruktury rekreacyjnej i sportowej, za mało jest również lokali użytkowych – dopowiada radny Adamski. – Dopiero niedawno deweloperzy sobie o nich przypomnieli i w nowych budynkach powstaje coś więcej niż jedna Żabka.

Justyna i Michał określają Jagodno „odizolowaną od miasta sypialnią”. Jak przeprowadzając się kilka

lat temu z Poznania stali na tym osiedlu w korkach, tak stoją i dziś.

Radny Adamski mówi o Jagodnie „osiedle niespełnionych marzeń i wielu obietnic”.

OSIEDLE NIESPEŁNIONYCH MARZEŃ

– Ul. Buforowa została przebudowana w sposób niezrozumiały dla wszystkich, nazywam ją „torem drogowym”, bo tak jest dziwnie skonstruowana – opowiada. – Jeśli chodzi o komunikację miejską, to problemem są kursy-widmo, czyli autobusy, które nie przyjeżdżają. Z jazdą samochodem też nie jest najlepiej, nie tylko przez korki. Trudno wyjechać z wewnętrznych ulic osiedlowych.

Wśród niespełnionych marzeń Jagodna dwa są szczególne. Pierwszy to Zielony Klin – ogromna działka na granicy Jagodna i Wojszyc, na której mieszkańcy chcieliby mieć las. – Przez wiele lat ten teren był zakładnikiem woli politycznej – wyjaśnia radny. – Grunt jest zarządzany przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, który nie był chętny, aby przekazać go gminie Wrocław. Liczymy, że teraz, po wyborach parlamentarnych, to się zmieni.

Drugie marzenie to słynny tramwaj na Jagodno. Miasto zapowiedziało budowę ponad dekadę temu, ale temat ugrzązł w przepisach. Nie zezwalają na krzyżowanie się torów tramwajowych i kolejowych. Jesienią Donald Tusk jednak we Wrocławiu obiecał, że zajmie się tematem.

Tak jak wielu mieszkańców, Magda z ul. Jagodzińskiej również podchodzi do tych obietnic z dystansem. – Mieszkam tu od zawsze, więc wiem, jak długo ta historia się ciągnie – wyjaśnia. – Na obietnicach na razie się kończyło.

Radny Adamski wyjaśnia, że temat jest trudny, bo takie rozwiązania w Polsce nie funkcjonują. Ale niedawno resort infrastruktury opublikował w tej sprawie wytyczne, teraz pozostaje czekać na rozporządzenie.

SUTRYK PRZEPRASZA

Po pierwszej turze wyborów prezydent Sutryk, za pośrednictwem „Wyborczej”, przeprasza mieszkańców.

– Rozumiem, że jest to żółta kartka od wrocławian. Raczej za mój styl, a nie za to, jak pracuję dla naszego miasta i jak zmienił się Wrocław w ostatnich latach – uważa. – Mówiąc krótko: przepraszam. Będę jeszcze bliżej mieszkańców, słuchając i rozwiązując przekazywane problemy.

Przez kolejne dni odwiedza osiedla. Jedzie też na wrocławskie Wojszyce, graniczące z Jagodnem. To tam, w otwartym przez prezydenta we wrześniu Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 25 przy ul. Asfaltowej, przyjechał Tusk po wyborach i obiecał załatwienie sprawy tramwaju.

Prezydent Sutryk zapowiada, że wkrótce miasto ogłosi przetarg na zaprojektowanie linii tramwajowej na Jagodno, a po wakacjach zmieni się plan zagospodarowania przestrzennego, tak aby mógł powstać wyznaczany przez mieszkańców Zielony Klin.

O jednym i drugim mówi też Izabela Bodnar podczas spotkania z mieszkańcami na Złotnikach kilka dni później.

Przyznaje, że nie miała zamiaru kandydować. – Po prostu zobaczyłam, że nagle we Wrocławiu nie mamy żadnej alternatywy – mówi. – A w mieście coś się przyduśliło: kamienice brudne, dziury na ulicach, szczyry jak smoki, nawet kultura przygasła.

Oboje muszą się mierzyć z niewygodnymi pytaniami. Na Wojszycach miejski aktywista dopytuje prezydenta o zasiadanie w radach nadzorczych i politykę mieszkaniową miasta, którą nazywa „absolutnym dramatem”.

Prezydent odpowiada, że ma powstać około trzech tysięcy mieszkań z TBS i innych programów. O zasiadaniu – w radach nadzorczych, że to jego „prywatne sprawy” i już z nich zrezygnował.

Konferencję Bodnar przerywają mieszkańcy Czernikowic. Twierdzą, że wysypisko zatrzuwa im okolicę, wypominają zarzuty męża i jego firmę z branży śmieciowej.

– Mam już naprawdę dość tych oskarżeń. To, co robicie, to jest prowokacja – odpowiada Bodnar. – To jest naprawdę podle. W przyszłym tygodniu zacznę składać pozwy w trybie wyborczym.

DRUGA TURA

Radny Adamczyk nie był na spotkaniu na Wojszycach. – Prezydent powinien przekonywać mieszkańców przez pięć lat, a nie przez kilka ostatnich dni w kampanii wyborczej. Śledzę różne fora i widzę, że ludzie są mocno zawiedzeni tą kadencją – mówi. – Niestety, nie było dialogu z mieszkańcami. Prezydent chwali się kontaktem z wrocławianami, ale czy selfie z nimi można traktować jako dialog? Sam zresztą zostałem zablokowany na jego Facebooku po tym, gdy napisałem komentarz dotyczący podwyżki cen biletów MPK. Nikogo nie obrażałem, zwróciłem uwagę na problem.

Podczas drugiej tury wyborów Magda znów odda głos na prezydenta Sutryka.

– Bo jednak te niekończące się remonty trwają i widzę ich rezultaty. Za kadencji Sutryka dokończyli u nas żłobek i bibliotekę – wymienia. – No i tak szczerze: co pani Bodnar zrobiła poza tym, że wystartowała i ma świetnych PR-owców?

Justyna i Michał jej wynikiem na osiedlu nie byli zdziwieni. Mówią, że wielu mieszkańców frustruje to, co ich. Są w kropce, odkąd pod koniec marca posłuchali debaty kandydatów na prezydenta w Radiu Wrocław.

– Niewiele z tego wynikało – wyjaśniają. – Prezydent mówił o tym, co udało mu się osiągnąć, a pani Bodnar, tak jak cała reszta, o tym, czego to pan Sutryk nie zrobił. A chcielibyśmy po prostu usłyszeć, jaki mają plan na Wrocław.

Justyna jeszcze się waha, na kogo zagłosować.

– Ja będę głosował przeciwkozydentowi Sutrykowi – wie już Michał. – To znaczy na panią Bodnar.

W drodze na głosowanie mieszkańcy miną ustawione w kolejce figurki krasnali z kartami wyborczymi i pizzą. Stanęły przy ul. Jagodzińskiej na pamiątkę zrywu, który przyniósł zmianę. ●

Mieszkańcy Jagodna – gdzie stała najdłuższa w Polsce kolejka do głosowania w pałdziernikowych wyborach – częściej mówią „głosuję przeciwko Sutrykowi” niż „głosuję na Bodnar”

Bayer Leverkusen obalił Bayern Monachium

Pilkarze nowego mistrza Niemiec zrzucili z tronu hegemonia panującego od 11 lat, ale też dokonali wyczynu jeszcze bardziej imponującego.

Rafał Stec

A więc jednak. Jednak młodszy kibice z Niemiec ujrzeli nieznane im zjawisko w przyrodzie – otóż istnieje Bundesliga, w której tytułu mistrzowskiego nie bierze Bayern.

Monachijczycy uciekli konkurencji na dystans niespotykany nawet we Francji, gdzie rywalizację zmonopolizowało Paris Saint-Germain – sponsorowanej przez katarski rząd drużynę zdarzyło się w ostatniej dekadzie przegrywać wyścig z Lille oraz AS Monaco. W Europie porównywalne lub dłuższe zwycięskie passy miewali tylko potentaci z lig odległych od czołówki, jak lotewska, gibraltarska, norweska, białoruska oraz bułgarska.

Niewiele brakowało, by w Bundeslidze system zawalił się już w ubiegłym sezonie. Do ostatniej kolejki jako liderzy tabeli przystępowali rewelacyjnie grający piłkarze Borussia Dortmund, którzy po 11 zwycięstwach z rzędu potrzebowali jeszcze uporać się z Mainz – przeciętną drużyną środka tabeli, mającą do odfajkowania mecz bez znaczenia. Ale zaczęli spotkanie roztrzęsieni – jakby przerażeni wizją zdetronizowania Bayernu – a kończyli spanikowani. Nie podolali.

Aż nastał czas Bayeru, klubu znanego z nadzwyczajnej zdolności do oddawania trofeów, które piłkarze mają na wyciągnięcie nogi. Przekręcona nazwa miasta – Leverkusen, chyba nie trzeba tłumaczyć – cieszy się międzynarodową sławą, a stał za nią niechlubny rekord. Otóż Bayer zdobył w Bundeslidze najwięcej tytułów wicemistrzowskich wśród zespołów, które nigdy nie zakończyły sezonu na szczycie.

Ten ciekawski Xabi Alonso

To już statystyka nieaktualna, bo 18 miesięcy temu szefowie klubu podjęli przełomową decyzję. Zatrudnili Xabiego Alonso, kompletnego trenerskiego nowicjusza.

Bask prowadził wcześniej tylko rezerwy Realu Sociedad, które przejął w trzeciej lidze, awansował do drugiej, po czym z powrotem zrzucił je do niższej klasy rozgrywkowej. Ale wcześniej, jeszcze jako zawodnik, dojrzał pod najbardziej inspirującym przywództwem, jakie można sobie wyobrazić – pracował z Carlo Ancelottim i Pepem



• **Bayer Leverkusen świętuje zwycięstwo w Bundeslidze, 14 kwietnia 2024 r.**

FOT. REUTERS / KAI PFaffenbach

Bayer pobił należący do Bayernu rekord – 32 kolejnych spotkań we wszystkich rozgrywkach bez porażki

Guardiolą, czyli najbardziej utytułowanymi współczesnymi szkoleniowcami, którzy właśnie toczą ze sobą kolejną monumentalną batalię w Lidze Mistrzów, kierując drużynami Realu Madryt oraz Manchesteru City.

Xabi Alonso również był środkowym pomocnikiem, jak obaj przywołani wyżej giganci. I również wyróżniał się taktyczną świadomością, inteligencją, precyzją przemysłanych podań. Inny jego mentor, Rafa Benitez, mówił w „Deutsche Welle”, że Bask jako zawodnik był wyjątkowo pojęty: „Bystry, bez przerwy analizował. Innym zawodnikom musiałem różne rzeczy powtarzać, on chwycił wszystko od razu. I ciekawili go szczegóły”.

Kiedy w październiku 2022 roku wchodził do szatni w Leverkusen, zastał drużynę w beznadziejnej kondycji – leżącą na przedostatniej pozycji w tabeli Bundesligi, mającą za sobą najgorszy start w rozgrywkach od

dekad. Pod jego okiem czyniła jednak błyskawiczne postępy. Ostatecznie wyniósł ją na szóste miejsce, a w Lidze Europy – na pułap półfinału. To też był sukces, którego fani Bayeru nie zaznali od dekad.

Teraz, w trakcie drugiego sezonu pod kierownictwem Alonso, drużyna ma już wyraźne kształty, rozpoznawalny styl. Stawia na długie utrzymywanie piłki oraz mnożenie podań (wykonuje ich najwięcej w lidze), jest bardzo zrównoważona (najskuteczniejszy piłkarz zamyka czołową dziesiątkę w klasyfikacji strzelców), polega na dynamicznych wahałdowych – szusujący po lewym skrzydle Alejandro Grimaldo uzbierał już 9 goli i 11 asyst, zasuwały po przeciwległej flance Jeremie Frimpong ma 8 goli i 7 asyst. A czarujący w środku Florian Wirtz to 20-letni kandydat na światową megagwiazdę.

Bayer, jedyny taki klub w Europie

Poprzestanie na konstatacji, że piłkarze z Leverkusen zdetronizowali Bayern, byłoby jednak umniejszaniem ich osiągnięć. Dokonali wyczynu jeszcze bardziej imponującego, ponieważ przeprowadzili zamach stanu z ściągnięciem monachijskim rozmachem. Imperialnym.

Niedzielne zwycięstwo nad Werderem Bremen było ich dziesiątym z rzędu, nie ponieśli w bieżącej edycji Bundesligi żadnej porażki, ich bilans składa się z 25 wygranych me-

czów oraz czterech zremisowanych. A ponieważ nietykalni byli również w krajowym pucharze, to pobił należący do Bayernu rekord – 32 kolejnych spotkań we wszystkich rozgrywkach bez porażki. Co więcej, w identycznym tempie suną przez Ligę Europy, po czwartkowym 2:0 z West Hamem są blisko awansu do półfinału.

Dlatego sezon w żadnym razie się dla nich nie skończył. Stoją przed być może niepowtarzalną szansą na zdobycie trzech trofeów, a Xabi Alonso powtarza, że mierzy w jeszcze jeden niezwykle cel. Chce skończyć sezon bez jakiegokolwiek pojedynczej wpadki, jeszcze poprawić niewiarygodny bilans, który obecnie sąsiaduje z ideałem – 38 zwycięstw towarzyszy 5 remisów. Spośród 96 drużyn rywalizujących w pięciu czołowych ligach krajowych na kontynencie tylko Bayer nie poniósł porażki.

Nieszczęśny przez dekady klub z Leverkusen ozłocił więc trener wciąż wygłodniały, obwołany już wschodzącą gwiazdą swojego zawodu na europejską skalę. Przykuwa uwagę potentatów, zasadały się na niego Liverpool, który zostanie porzucony przez Jürgeną Kloppa, oraz – typowy niemiecki scenariusz – pokonany Bayern. Xabi Alonso na razie nie chce słyszeć jednak o zmianie barw. Ogłosił, że przynajmniej do końca następnego sezonu Bayeru nie opuści. ●

Wyjaśnienie

We wczorajszym artykule „Co wielcy sponsorzy polskiego sportu robią w Rosji Putina” podałem, że umowę sponsorską z PKOl podpisał Leroy Merlin. Faktycznie zrobił to polski oddział francuskiego koncernu. ●

Radosław Leniarski

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34312686

BURMISTRZ GMINY I MIASTA JASTROWIE
ogłasza na dzień **17 czerwca 2024 roku godz. 10.00 (pierwszy)** przetarg
ustny nieograniczony na sprzedaż **niezabudowanej działki gruntu**
przeznaczonej pod zabudowę mieszkaniową wielorodzinną położonej
w Jastrowiu na Osiedlu Sosnowym

Lp.	Księga wieczysta	Numer ewidencyjny	Powierzchnia	Przeznaczenie w planie zagospodarowania	Cena wywoławcza w złotych (brutto)	Wysokość wadium do 12.06.2024 r.
1.	PO1Z/00019989/3	3034/117	0,3540 ha	8MW3 - tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej	852.021,00 zł. (osiemset pięćdziesiąt dwa tysiące dwadzieścia jeden zł. 00/100)	85.202,10 zł. (osiemdziesiąt pięć tysięcy dwieście dwa zł. 10/100)

Przetarg odbędzie się w Urzędzie Gminy i Miasta w Jastrowiu, ul. Gdańska 79, pokój nr 7.
Pełna treść ogłoszenia o przetargu została umieszczona na tablicy ogłoszeń urzędu oraz na stronie internetowej w zakładce: BIP przetargi - nieruchomości.
Szczegółowych informacji udziela Referat Gospodarki Komunalnej, tel. 67 265 72 36.
Burmistrz Gminy i Miasta Jastrowie
Piotr Wojtuć

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta,
Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz,
Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl, 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0960-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

